

43RIDE

magazyn
rowerowy

(12) październik 2010

NR. ISSN: 1899-766X



Dostępny bezpłatnie na stronie www.43RIDE.com

Zdjęcie: *Damian Mastalerz*
Rider: *Karol 'Bocian' Pełka*

Zawartość 43RIDE

3	Wstęp
4	Fotoklatka
7	Mozartt
8	Schwalbe 2011
10	Pump track - co i jak...
14	Nowości: Cope Statement
17	Przewodnik Garda
	<i>Ludzie, wywiady</i>
18	35+ Michał Chodkowski
26	Fotograf - Ewa Kania
30	Young Guns - Sonia Skrzyplik
34	Young Guns - Kuba Gzela
	<i>Relacje</i>
38	Lublin Off The Track
44	Zakrzówek Water Jam - fotorelacja
49	MTBMX Milanówek
57	Puchar Skrzata
65	Red Bull Rampage
74	Rzeszów Night Jam
78	Enduro Trophy - podsumowanie
84	Laworta DH
86	Diverse Downhill Contest
90	Podsumowanie DH 2010
	<i>Miejscówki</i>
94	Mosty u Jabłonkowa
	<i>Serwis 43RIDE</i>
100	Tuning tłumika Rock Shox Totem
	<i>43RIDE testuje</i>
103	Rękawiczki KRK Sticky
104	Ochroniacze KRK Marou i Asphalt
	<i>Testy czytelników</i>
105	Ochroniacze 661 EVO i RF Flank
	<i>Old Stuff</i>
109	Hamulec Magura Louise 1999
111	Facebook 43RIDE
112	Koniec

Zdjęcie na okładce:
Zdjęcie: *Piotr Staroń*
Rider: *Arek Perin*



Zanim porzucicie rowery i przerwicie się na deski, parapety, skutery, sanki i inne wehikuly śnieżne przypomnimy Wam o kilku wg nas ciekawych imprezach i miejscach. Ktoś powie 'Déjà vu' czytając i oglądając nasz magazyn, ale najważniejsze, że udało nam się spiąć to wszystko w jedną całość. Polecam wszystkie relacje, które przypomną jak było dobrze i do czego tęsknić będziemy przez cały okres zimowy. Nie zabrakło Young Gunsów, pocziwego 35+ - tu Michał Chodkowski. Jest coś o paniach w grawitacji, Sonia Skrzypnik i rejestrująca obrazy na kliszy Ewa Kania. Bez uwagi nie może przejść jedna z większych imprez „Puchar Skrzata” ;) Na uwagę zasługują świetne zdjęcia Piotra Staronia zrobione w miejscu zwanym 'Mosty u Jabłonkowa'. A po za tym Totem i jego tuning, old stuff i kilka ciekawych testów... Zapraszam do lektury!

Zbyszek Nowicki - 43RIDE

Dziękujemy wszystkim za możliwość wykorzystania ich słów i obrazów! To dzięki Wam mogliśmy stworzyć ten numer 43RIDE. Pamiętaj, TY również możesz pokazać coś innym! Jeżeli chcesz podzielić się ciekawymi materiałami, skontaktuj się z nami! Czekamy na materiały do końca listopada 2010. Następný numer 43RIDE ukaże się pod koniec grudnia 2010.



(12) październik 2010

www.43RIDE.com

zdjęcie: **Jan Kiliński**
rider: **Piotr Krajewski**
Kazura, Warszawa





(12) październik 2010

www.43RIDE.com

zdjęcie: **Piotr Staroń**
rider: **Przemysław Sosnowski**
Mosty u Jabłonkowa

fot: © Maksym Rudnik
maxo.ownlog.com



www.mozartt.com

mozartt.com
precision racing components

- napinacze łańcucha
- osie aluminiowe na zamówienie
- amortyzatory do amortyzatorów

Triple Star Compound. Zasadę potrójnej mieszanki gumy udoskonaliliśmy w sposób decydujący. Dzięki niezliczonym seriom prób, prototypów, testów laboratoryjnych i praktycznych powstał system wysoko wyspecjalizowanych pojedynczych mieszanek gumy.

Te pojedyncze mieszanki połączyliśmy w zespoły, które mają dokładnie wypełniać specyficzne zadania. Szczególnie w MTB wymagania dla poszczególnych dyscyplin są nadzwyczaj różne. Dlatego też stworzyliśmy trzy całkowicie różne zespoły potrójnych mieszanek gumy Triple Star Compounds.

KATALOG OPON 2011 - schwalbe.com/language/ebooks/pl/flash.html

★★★ TRIPLE STAR COMPOUND 3

Table Top



Wicked Will



Big Betty



Muddy Mary

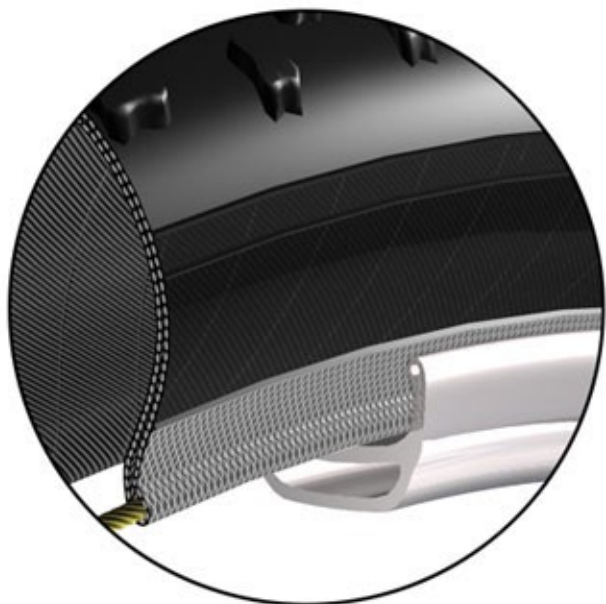


Dirty Dan



WKRÓTCE
TESTY
43RIDE





Limited Slip Technology (L.S.T.) - Stopka opony wykończona jest specjalną warstwą gumy, która skutecznie redukuje przesuwanie się opony na obręczy.

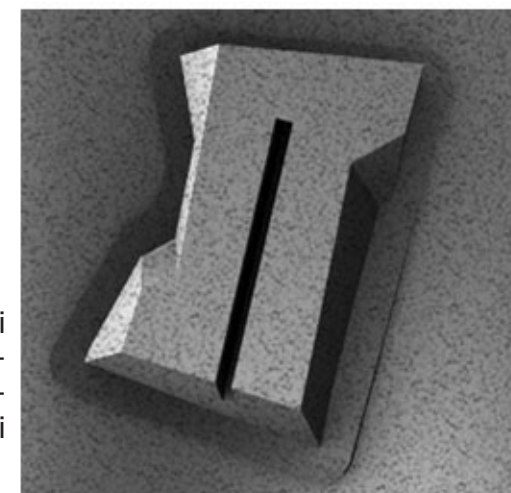


SnakeSkin - Cecha szczególna naszych opon FR/DH. Zewnętrzna powłoka ścianek bocznych zbudowana jest z tkaniny SnakeSkin zamiast ciężkiej gumy. Równie mocna, ale znacznie lżejsza. Opona z tkaniną SnakeSkin jest tylko o ok. 40-50 g cięższa, ale w najlepszy sposób chroniona przed kontaktem z ostrokrawędzistymi kamieniami, które bardzo szybko mogą rozciąć ścianki boczne



Snake Bite Protection - Ochrona przed „ukąszeniem węża” (dobiciem) w krawędzi opony oferująca bezpieczeństwo i stabilność.

U-Blocks - Klocki boczne bieżnika z półotwartymi lamelkami. Wbrew przyjętej logice ustawione zostały na odwrót! Dzięki temu więcej kontroli podczas pokonywania ostrych zakrętów, kiedy boki bieżnika opony są w pełni obciążone.



Pump track

co i jak...

Tekst: Rafał Świerczyński
Zdjęcia: Mariusz Zuchowski

Pump track (czy inaczej pumptrack, ciężko mi powiedzieć, która forma jest prawidłowa) to w sporym uproszczeniu single track, w którym można jeździć bez końca i bez pedałowania. Brzmi pięknie? Niestety ludzki organizm tego nie wytrzyma ;) Na takim torze są elementy typowe dla BMX racingu, któremu zawdzięczamy początki pump tracka. Prawdziwy przełom nastąpił po pokazaniu pierwszego pump tracka przez Micka Hannah'a w serii Earthed. W 2006 odbyły się pierwsze zawody w kultowym miejscu - Ray's MTB, gdzie klasę pokazał Brian Lopes. W ten sposób powoli zaczynał się prawdziwy boom na taką jazdę.



Pora przedstawić jak wygląda taka „traska”. W najprostszej postaci są to tylko bandy i rollery. Tak, to wszystko co potrzebne jest do szczęścia, gdy mówimy o pump tracku ;) Oczywiście najlepsze pump tracki czerpią z innych dyscyplin i można na nich zobaczyć wallride’y, hopy czy nawet dropy. Ważne, aby wszystko było płynne. Odstępy między elementami są bardzo małe, w sumie prawie nie występują fragmenty płaskiego terenu, a rytm w tym wszystkim jest najważniejszy. Dobrze, gdy pump track oferuje wiele linii i transferów. Drugim ważnym aspektem jest teren. Zapomniałem dodać, że wszyst-

ko odbywa się na płaskim (choć są także pump tracki na małych wzniesieniach). Podstawą jest dobra ziemia, bo całość musi być twarda jak skała (warto też zrobić odpowiednie drenaże, aby woda się nigdzie nie gromadziła). Żelazna zasada – nie jeździmy po mokrym pump tracku! Raz, że śmiga się wolniej, dwa – tylko go poniszczymy i jak wyschnie zostaną same koleiny. No i ostatni aspekt – technika, technika i jeszcze raz technika. Samo pompowanie wydaje się proste, ale aby skutecznie wykorzystać całą siłę sporo się natrenujemy. Polecam obejrzeć film nagrany dla Bikeskills z udziałem

Marka Weira (ikony tej dyscypliny), aby zrozumieć złożoność tego ruchu. Jaki rower do tego jest najlepszy? – zdecydowanie hardtail, aby straty pompowania były jak najmniejsze.

Chwilowo brzmi to wszystko mało ciekawie. Jak mi to kiedyś powiedziano – „jazda w kółko po górkach”. Jeśli spojrzymy na to trochę inaczej to okazują się, że na pump trackach najlepsi jadą z prędkością ponad 30 km/h skaczą hopkę za hopką i wchodzą w bandy z dużym przeciążeniem. To jest fantastyczny trening dla gości jeżdżących w 4X czy DH.

Fenomen pump tracków polega zupełnie na czymś innym. Po pierwsze są dla każdego. Możesz jeździć ze swoim ojcem, dzieckiem, dziewczyną i z kim tam jeszcze tylko zechcesz. Nie bez powodu porównałem go do single tracka, bo naprawdę daje namiastkę takiej jazdy osobom, które nie mieszkają w górach czy w jakimś ciekawym terenie. Pewnie zapomniałem dodać, że za granicą jest ogrom pump tracków zbudowany w ogrodzie (nie trzeba do tego jakiegoś ogromnego terenu jak wielu się wydaje). Czy grill, kumple, rodzina i wspólna jazda nie brzmi interesująco?

O popularności niech świadczy fakt, że w 2009 w stolicy Australii odbyły się mistrzostwa świata z udziałem takich sław jak Chris Kovarik, Greg Minaar, Brian Lopes, Kyle Strait, Steve Peat, Mick Hannah czy Brendan Fairclough. Pump track zagościł także na Sea Otter i co najciekawsze na Crankworx! Z ciekawszych spotów należy wymienić np. pump track Oakleya czy Esher Pump Track (gdzie wjazd jest płatny i gdy jest mokro tor jest nieczynny). Prawie każdy większy bike park posiada taki tor i ilość ich gwałtownie wzrasta.

Teraz pora przyjrzeć się naszej rodzimej scenie. Hm.. Jakby to powiedzieć – coś już jest, ale chyba przez polską mentalność rozwija się to bardzo powoli. Z oficjalnych miejsc, które kojarzę należy wymienić Olsztyn, Toruń i Białystok (niby coś ma powstać w Myślenicach). Dzięki firmie NS Bikes w Szklarskiej Porębie odbyły się pierwsze zawody na pump tracku. Tory w większości chwilowo są dość proste i schematyczne, ale sądzę, że z czasem to się mocno zmieni. Czy to u nas się przyjmie? Ciężko powiedzieć. Niby zrobienie pump tracka jest proste, w praktyce okazuje się to o wiele trudniejsze jeśli próbujemy sami coś wymyślić, a nie tylko skopiować. O taki spot też trzeba dbać, a z własnego doświadczenia wiem, że sporo osób chce po takim czymś się przejechać i ma gdzieś w jakim stanie go zostawi. Załatwienie kawałka terenu i dobrej ziemi też jest proste, ale jakoś boomu u nas nie widać. Najgorsze jest to, że większość uważa się za takich hardcore'ów, że dla nich to niby pestka przejechać po takim czymś (jak to w naszym kraju bywa - mocni w gębie, ciency w praktyce), bo ja zawsze zapominam, że co drugi u nas to Lopes lub Bender... To jest właśnie ciekawe, wielu nigdy tego nie próbowało, ale jest pewna, że by śmigali jak zagraniczne gwiazdy. Jakoś mam także wrażenie, że nasi downhillowcy nie



widzą potrzeby takiego treningu (choć prędkość na pump tracku może być większa niż na niektórych pseudo DH trasach). Inną kwestią jest twierdzenie, że pump track to głównie hopy. W wielu miejscach są niekiedy tylko dwie, trzy hopy (choć to nie jest jakaś reguła, ale podstawa to rollery i bandy).

Od mojego poprzedniego artykułu o slopestyle'u minęła kupa czasu. Pojawił się polski rower do słońca, teraz dopiero powstał spot w Lublinie - rozwój skromny, ale jest. Mam nadzieję, że pump tracki będą u nas wyrastać zdecydowanie szybciej i w większej ilości. Mam nadzieję, że ten krótki artykuł zainteresuje kogoś tą tematyką. Choć jak człowiek popatrzy na ilość startujących zawodników w BMX racingu w Lublinie czy niektórych zawodach 4X, to aż ciężko mi uwierzyć w to co sam piszę.

ps: Polecam przeczytać książkę „Welcome to Pump Track Nation: How to build and ride the best pump track on Earth — Yours” Lee McCormack, która świetnie wyjaśnia jak zrobić swój pierwszy pump track.

Ciekawe linki:

- <http://www.youtube.com/watch?v=p3tVbO1jrmU>

- <http://www.youtube.com/watch?v=txpoCb48TYY>

- <http://eshershore.blogspot.com/>

- <http://www.pinkbike.com/video/133899/>

- <http://www.pinkbike.com/video/28004/>

- <http://www.pinkbike.com/video/4998/>

- <http://www.pinkbike.com/video/16659/>



Cope Statement Nowosci

Tekst: Bartek 'Szczęki' Krzysztoń

Zdjęcia: Tomasz Rakoczy - tommysuperstar.com



Budowa roweru.

Od maja tego roku zacząłem jeździć na rowerze złożonym na ramie Cope Statement. Jest to nowa jedno-zawiasowa, bardzo sztywna i niezawodna konstrukcja niemieckiej firmy Cope. Patrząc na rower od razu rzuca nam się w oczy podobna do sztywniaka geometria. Mamy tak więc hardtailową geometrię i co najlepsze - 190mm skoku. Za pracę tylnego zawieszenia odpowiada damper Elka (made in Canada). Damper umieszczony został w dosyć nietypowym miej-

scu - „w dolnej rurze ramy”, wydawałoby się, że jest on narażony na kamienie i błoto które pryska spod przedniego koła jednak konstruktor ramy, Markus Widmann, wymyślił na to sprytny sposób i postanowił ochronić damper karbonową osłoną. Moja rama ma 66-stopniową główkę, co daje rowerowi geometrię przyjazną do skakania - FR. Jednak można też kupić ramę z 65-stopniową główką i w rezultacie otrzymujemy rower typowy do ścigania - DH. Rama dostępna jest tylko z masywną 1,5 calową główką. Odnośnie wykonania ramy, to jest ona wykończona na najwyższym poziomie, spawy są bardzo ładne, elementy cnc również i wszystko jest dopracowane z niemiecką precyzją. Rower złożyłem również dzięki pomocy firm Answer, Kodex, Hayes i Manitou. Tak więc katuję mostek Direct DH Answer (bardzo lekki i zgrabny), gripy Answer, kierownica Kodex Strut bar z 11-stopniowym backsweepem (bardzo przyjemnie i z łatwością steruje się rowerem), hamulce Hayes Stroker Ace i Manitou Dorado Pro. Oprócz tego w rowerze możecie zobaczyć koła Dartmoora – na których jeżdżę już pół roku.



Jazda!

Szczerze - jeszcze nigdy nie jeździłem na lepszym rowerze! Czuję się na nim świetnie, zawieszenie jest świetnie ze sobą zgrane i można dostosowywać je dowolnie według swoich potrzeb. Najczęściej jeżdżę w lesie i rama wybiera dosłownie każdą nierówność i przejeżdża po niej jak po maśle. Miałem też okazję poskakać na niej większe dropy (największy 7m z dosyć płaskim lądowaniem na kamieniach) i z ustaniem nie miałem najmniejszego problemu. Będąc w Anglii testowałem nowy rower na tamtejszych single trackach i katowałem ją w wielkich kamieniołomach Chrisa Smitha. Rower spisuje się niezawodnie w każdych warunkach, jestem mega zadowolony ze współpracy z Cope-Cycles.



Dane techniczne

Kąt główki
65/66 st

Kąt rury podsiodłowej
62 st

Długość tylnych widełek
430 mm

Baza kół
1140 ÷ 1198mm

Dostępne rozmiary
S / M / L

Strona [www
cope-cycles.de](http://www.cope-cycles.de)

Garda GPS Bikeguide

Przewodnik MTB
po okolicach Jeziora Garda

Andreas Albrecht



Przewodnik Garda

Tekst/zdjęcia: 43RIDE

Przewodnik zawiera 51 propozycji tras wycieczek rowerowych, począwszy od krótkich i bardzo łatwych, na które można się wybrać nawet z dziećmi, a skończywszy na ekstremalnych górskich eskapadach dla najbardziej doświadczonych i wymagających miłośników MTB.

Do każdej z opisanych w przewodniku wycieczek przedstawiona została mapka, profil przewyższeń, wraz z określeniem rodzajów nawierzchni na trasie, jak również szczegółowe informacje o jej długości, sumie podjazdów, a także stopniu trudności w zakresie wymaganej techniki jazdy. Zrezygnowano natomiast z zamieszczania szczegółowych wskazówek, mających umożliwić odnalezienie przebiegu trasy w terenie – zamiast tego, do przewodnika dołączone zostały tracki GPS do każdej z prezentowanych tras.

Uzupełnieniem przewodnika jest dołączana do niego darmowa, wektorowa mapa topograficzna „Garda Lessinia” przeznaczona dla odbiorników GPS firmy Garmin.

Przewodnik jest dostępny wyłącznie w sprzedaży internetowej, przez stronę:

przewodnikiMTB.pl

MICHAŁ CHODKOWSKI

35+

Rozmawiał: Zbyszek Nowicki

Zdjęcia: Piotr Staroń - staronphoto.com,
archiwum Michała

-35 wiosen na karku, a Ty wciąż jesteś ściśle związany z rowerami. Nie czujesz się zmęczony?

Wiek nie ma znaczenia, liczy się podejście do tego co się robi, gdy człowiek lubi to co robi, to każdego dnia cieszy się, że może iść i coś zrobić. Ciągłe rozwijanie swych umiejętności mnie osobiście jara i daje kopa do działania... Wiek może i mam słuszny, ale w sercu jestem nastką.

-Jako, że jesteś w 'słusznym' wieku, to czy mógłbyś przypomnieć nam początki ekstremalnego MTB w naszym kraju?

MTB żyło własną historią, gdy ja się o nie otarłem. Zawdzięczam to Szubiemu (który aktualnie zajmuje się dystrybucją takich firm jak Sombrio i Kore). Mimo, że od dziecka śmigalem na rowerach, to dopiero w wieku 28 lat poznałem grawitację. Złapałem bakcyła na odrywanie się od ziemi po tym jak zobaczyłem co ziomki wyprawiają na swoich maszynach. Szybka decyzja, kupno roweru i nastał czas relaksu... Kompletnie nie interesowało mnie to co się dzieje w kraju czy na świecie w tej dziedzinie, wiedziałem jedno - nie ma w stolicy zbyt wielu miejsc do nauki jazdy. Była Bartycka, która łatwa do dziś nie jest, Kazura, Bródzienko i dirty u Waldka na Tarcho. Po szybkiej weryfikacji lokalnych miejsc uznałem, że muszę sobie poszukać jakiejś spokojnej miejscówki blisko domu i pojawić się na niej z łopata w celu stworzenia miejsca do nauki i rozwoju. Wybór padł na skarpe koło Warszawianki w parku Morskie Oko. Długa na jakieś 200m rynna po starym torze saneczkowym z lat 70-tych okazała się idealna do stworzenia mini placu zabaw z rowerem. Na uboczu, ale w centrum, w lecie zarosnięta pokrzywami i krzakami była miejscem spotkań lokalnych pijaczków. Mnie nie wadzili oni zbyt, a ja im nie przeszkadzałem w rozkoszowaniu się smakami w płynach. Wraz z kilkoma dobrymi ziomkami poświęciliśmy po kilka złociszy na łopaty czy grabki i zaczęliśmy działać. Kto zna to miejsce z tamtego okresu wie na czym polegała różnica odnośnie innych miejsc w Wwa.

(12) październik 2010

www.43RIDE.com

„Jeśli ktoś chce się rozwijać, to ja chętnie pomagam... gdy tylko mogę...”



Zdjęcie: archiwum Michała

-Aktualnie swoje doświadczenie wykorzystujesz w szkoleniu rowerzystów oraz przy budowie tras. Mógłbyś coś więcej powiedzieć na ten temat?

Budowa i szkolenie to nierozłączne elementy w moim przypadku. Stojąc z łopatą z boku widziałem co koledzy robili lepiej lub gorzej i wzajemnie sobie pomagaliśmy, nie było w tym zawiści czy krytyki... Ekipa była raczej mocno spontaniczna i cieszyliśmy się z własnego progresu. Każdy w sumie zaczynał swą przygodę i nikt nie był „najlepszy”. Uczyliśmy się jeden od drugiego. Do dziś z tej ekipy właściwie został tylko Olek Wieczorkiewicz, który już wtedy przejawiał predyspozycje do adrenaliny. Mimo młodego wieku i bardzo słabego sprzętu latał „potwory” na relaksie i non stop podnosił poprzeczkę. Wracając jeszcze do nauki i rozwoju, to muszę wspomnieć o moim serdecznym koledze Busiu, który swe dzieciństwo spędził na deskorolce katując poręcze i rozkminiając triki. Razem śmigaliśmy setki kilometrów po Wawie szukając ciekawych spotów do przykatowania. Jego mechaniczne zdolności pozwalały nam na przekraczanie granic, gdyż dostępność części rowerowych o odpowiedniej mocy była mocno ograniczona. On jednak potrafił czarować na tokarkach, szlifierkach i innych frezarkach cuda i cudeńka, ale cały myk polega na tym, że Busiu to patenciarz w rozkminianiu trików. Lata na desce i zebrane doświadczenia pomogły nam rozwijać się szybciej i sprawniej niż się spodziewaliśmy. W sumie, może to co robiliśmy, dziś by było bez szalu, ale na tamte czasy grindy na MTB26 po murkach to było coś...

To co wyniosłem z początkowych lat ciągnie się do dziś jeśli chodzi o budowę tras

i szkolenia. Przez 3 lata współtworzyłem z Wojtkiem „Diabłem” - Totalbikes. Obecnie mam swój własny projekt GravityCamp.pl. Koncentracja sił i środków w sezonie 2010 skierowana została jednak na budowanie tras i bike parku na Stożku w Wiśle. Projekt ten pochłania wszelkie możliwe siły i wymaga ogromnego wysiłku. Mowa o kopaniu na wielkiej przestrzeni w trudnym terenie górskim. Jeśli ktoś nigdy nie spróbował zrobić samodzielnie wybicia lub bandy, to nawet nie jest w stanie sobie wyobrazić ile to pracy... Samo odczyszczenie po zimie tras z kamieni i zalegających gałęzi trwało prawie 3 tygodnie. Można zrobić trasę i można zrobić trasę ;) Jeden wchodzi do lasu, wycina kilka gałęzi i krzaków, wiesza szarfy na drzewach i mówi, że samo się rozjedzie jak ludzie się pojawią. Ja tak nie umiem oszukiwać. Zawsze staram się robić najlepiej jak się da, nawet czasem znajomi co pomagają się dziwią, że zwracam uwagę na jakies detale, które oni uznają za nieistotne. By o czasie przyznać mi rację, bo widzą różnice w podejściu i w tym co powstaje.

Szkoleniami zajmuję się cały czas, bo co chwilę pojawiają się ludzie, którzy chcą się uczyć i poprawiać swoją technikę. Często pomagam też bezinteresownie, gdy widzę u kogoś chęci i zapał, ale istnieje ryzyko, że zaraz zrobi sobie krzywdę, bo jego ambicje są większe niż umiejętności. Czasem wystarczy kilka zdań lub zmniejszenie ciśnienia w oponach, aby ktoś poczuł różnicę i dziękował serdecznie za pomoc.

Jeśli ktoś chce się rozwijać to ja chętnie pomagam... gdy tylko mogę...



-Bierzesz udział w budowaniu tras w górach – jakie największe przeszkody stoją przed budowniczym?

Budowa tras w górach to temat długi jak rzeka... Nie ma dwóch identycznych gór. Każda ma swój specyficzny charakter i to on określa środki jakimi można się posługiwać. Jedna góra jest płaska i można pomagać sobie koparką, a na drugiej jest tak stromo, że 90% prac wykonuje się łopatami i butami :)

Jedno miejsce ma unormowaną sytuację z ziemią i nie ma kłopotu na tworzenie trasy, tras czy parku... a w innym dzieją się wesołe akcje. Typu kopie koparka linię stolików na terenie, na którym właściciel przysięgał, że mogą to robić, aby za dwa dni z bladą twarzą się pojawić i informować, że musimy to wszystko rozkopać i przywrócić do stanu pierwotnego, bo jednak ten kawałek ziemi nie jest ich i Hans - właściciel 500ha ziemi w okolicy chce zerwać z nimi umowę o dzierżawę ziemi, na której mają swoją staję górna kolejki. Dziś jak na to patrzę z dystansu, to śmieję się do łez, bo jak można nie wiedzieć jakie ma się ziemie?!

Generalnie największym wyzwaniem jest przekonać do inwestycji właścicieli wyciągów. Są to najczęściej ludzie, co zarabiają wielkie pieniądze w zimie, a lato to dla nich okres strat i kłopotów. Wielką pracę wykonał Tomek Gagat, który od kilku lat organizuje zawody DH. Między innymi dzięki niemu pojawiły się miejsca w Polsce, które przychylniej patrzą na rowerzystów. Ja w takich miejscach właśnie chcę budować trasy dla ludzi. Nie tylko na zawody raz w roku i spadamy zostawiając po sobie bałagan i masę korzeni, kamieni... i suchych szyszek... aby scena się rozwijała muszą powstawać trasy dla normalnych ludzi, bo tych wbrew pozorom jest zdecydowanie więcej niż „zawodników”.

Dodatkowymi przeszkodami w budowie jest brak doświadczonych ludzi, którzy mogą pracować przy takich projektach. Są w kraju ludzie co potrafią wykopać wspaniałe miejsca do relaksu, ale albo nie mają zajawki by się ujawniać, albo mają szkołę, pracę lub dziewczyna nie chce im pozwolić pojechać do Schodka na wczasy z łopatą i grabiami. Pogoda też potrafi spłatać figla, albo pada 5 tygodni ściana deszczu, albo spada metr śniegu w połowie października :)



-Myślisz, że potrzebny jest „Adam Małysz DH” żeby powstawały bike parki niczym skocznie po sukcesach Adama?

Adam Małysz DH z Polski to realne, ale za kilka lat lub nawet naście. Aby realnie walczyć z najlepszymi w Europie potrzeba DUŻYCH pieniędzy. Sprzęt to jedno, ale wyjazdy treningowe i startowe pochłaniają naprawdę spore kwoty, więc nawet jak kogoś stać na dobry rower, to nie znaczy że stać go na resztę. Jest taka szansa, że za kilka lat będzie w kraju zdecydowanie więcej miejsc gotowych pod rowerzystów. Pozwoli to ludziom na swobodne pojawianie się w takich parkach rowerowych gdzie spędzając miło czas uczą się non stop. Pojawia się szerokie grono adeptów, zaczyna się kręcić w świecie zawodów, firmy rowerowe zarabiają większe kwoty i są w stanie inwestować w scenę. Pojawia się grono, z którego może wyrosnąć ktoś na miarę ZAWODNIKA. Czy ten „Zawodnik” ogarnie swoje życie tak aby wejść do Elity PRO zawodników z kontynentu czy z galaktyki? To jest pytanie obecnie otwarte, bo nikt nie ma pewności czy kontuzje go nie wyeliminują z dalszej rozgrywki.

Pogadać o kontuzjach można, bo to temat mocno nienagłaśniany, wręcz omijany. Ten sport opiera się na urazach, bo nie ma innego takiego sposobu nauki jak doświadczenie. Od dziecka słyszeliśmy, że jak się nie wywrócisz to się nie nauczysz. I wiele w tym jest prawdy w sumie! Często kontuzje pojawiają się, gdy lekceważymy to co robimy, gdy pojawia się rutyna. Kontuzje bywają lekkie i powikłane w konsekwencjach. Czasem można sobie bardzo skomplikować życie!

Wracając do Małysza sceny DH w Polsce. To nie ma takiego drugiego jak Adam Małysz, bo to człowiek wyjątkowo zdolny i mają-

cy ogromne szczęście, że wytrwał i spotkał na swej sportowej drodze odpowiednich trenerów. U nas po pierwsze brak „Sportowców” (Joda jest bardzo blisko) na scenie, po drugie nie ma jeszcze trenerów, no i wspomnę na koniec, że nie ma też miejsca do treningu na odpowiednim poziomie. To co powstaje w Wiśle na Stożku już jest ciekawe, a to tylko kwestia czasu by przybyło w rejonie. Więc pierwsze kroki do przodu postawione. Chwiejne, bo to początek i nauka chodzenia. Potrzebne są środki na budowę, bez inwestycji finansowych nie jest łatwo zrobić czegoś dobrego. Dobra trasa to zadbana i dopracowana w detalach bezpieczna rzeź-

ba w terenie. Koła to dłuto, które ryje teren, można stanąć z boku i przewidzieć co się stanie w danym miejscu, gdy przejedzie 400 zawodników w 2 dni. Mając minimum wyobraźni można sobie wyobrazić, którądy będzie ktoś jechał na danym miejscu, zerknąć i wydłubać niebezpieczne elementy. Zawsze w terenie znajdzie się jakiś kamień, pień lub korzeń, który trzeba wyjąć i nie ma co płakać, że trasa łatwiejsza będzie, bo podstawą powinno być bezpieczeństwo tych co po tym będą jeździć. Czy na zawodach czy po nich, gdy znikają MATERACE i SIATKI. TO WSZYSTKO się zmienia i z łatwej robi się już niebezpieczna trasa !!



**„Aby realnie walczyć z najlepszymi
potrzeba DUŻYCH pieniędzy!”**

-Cały swój czas podporządkowujesz rowerom, jak znajdujesz czas na dziewczynę?

Dziewczyna... bez przesady, rower to styl życia, a nie obowiązek i cierpienie. W końcu pojawiła się taka, która kocha góry i ma więcej kontuzji niż ja, więc nie mam kłopotu kompletnie. Jestem szczęśliwy u jej boku bo wiem, że mnie wspiera w mojej zajawce. Sama kocha narty i wspinaczkę, więc nie ma problemu, gdy mówię, że idę na rower. Każdemu życzę, aby znalazł w końcu taką kobietę, która rozumie na czym polega wolność.

-Fotografia to uzupełnienie pasji?

Fotografia to przypadek i miła zajawka. Nigdy mnie nikt nie uczył jak robić zdjęcia, jak kadrować i jakie parametry ustawiać. Właściwie wszystko wyszło z czasem, w praktyce. Cyfrowa fotografia otwiera nowe możliwości, nie kosztuje tyle co klisza i wywoływanie, a efekty można sprawdzić kilka chwil po zrobieniu „zdjęcia”.

Zajawkę z fotografowaniem w sumie złapałem dzięki przyjacielowi, który zajmuje się tym zawodowo. Często przesiadując u niego oglądałem co robi w programach graficznych. I jak zobaczyłem, że nawet z „przeciętnego” zdjęcia można uzyskać fajny efekt, to złapałem bakcyła. Zawsze interesowały mnie detale, miałem i nadal mam wręcz na makro i faktury. Obserwowanie świata, który nas otacza w bliskiej formie... Wiem, że nie umiem robić zdjęć sportowych, a na poziomie który mnie satysfakcjonuje więc nie robię ich :) Może jak pojawią się lampy i szybszy aparat, to się zakręcę i w tym temacie... Obecnie fotografia to czyste hobby bez ambicji by zostać „Fotografem”. W tym sezonie poznałem kilku bardzo fajnych ludzi, co zajmują się fotografią. Miałem okazję popracować z nimi i jest to mega zajawka, ale trzeba się temu poświęcić. Nie da się kopać i fotografować lub z rowerem i aparatem po lesie się przemieszczać. Mowa o konkretnych zdjęciach, a nie z telefonu.



-Znany jesteś z tego, że Twoje poglądy rowerowe nie zawsze są w aktualnym trendzie, są wręcz kontrowersyjne...

Od szkoły podstawowej pamiętam, że miałem wesoło z nauczycielami, zawsze mówiłem co myślę i nie tolerowałem kłamstwa. Często cała klasa psoczyła na nauczyciela za to, że robi sprawdzian którego nie zapowiedział, a ja jako jedyny zgłaszałem sprzeciw i wyjawiałem swoje zdanie :) Często też mówię prawdę, która niszczy system innym i za to mnie tak lubią ;) Często też potrafię pojawić się na miejscówce z łopata i w godzinę zrobić więcej niż lokalna ekipa wypija piw w tym czasie... Jestem jaki jestem i mam na to wbite co inni sądzą. Jestem sobą i taki pozostanę. Jedni tego nie cierpią, a inni właśnie szanują. Często w pisanych słowach w sieci ludzie źle interpretują przesłanie, bo gdy rozmowa toczy się w oczy inne jest gadanie ;) Widać emocje i mimikę, więc łatwiej ocenić czy mówię złośliwie czy tylko prawdziwie...

-Zużywając swoją energię w lecie, zimą ładujesz baterie??

Lato to okres pracy i pełnej koncentracji nad projektami, co nie znaczy że nie ma czasu na relaks :) A gdy nadchodzi zima mam chwilę na odpoczynek od łopaty, czas na refleksję czy wszystko zrobiłem najlepiej jak się dało i moment na zastanowienie się co mogę w nowym sezonie zrobić tak, aby było jeszcze fajniej i ciekawiej... Sportowo zima to piłka nożna. Uwielbiam wpaść z dobrym składem na sztuczną trawę i pokopać techniczną piłeczkę. Daje to sporo frajdy, gdy w odpowiednim gronie walczymy do końca, ale z szacunkiem dla siebie. Siłownia jako uzupełnienie przygotowania daje dobre podstawy do mocnego uchwytu, gdy się operuje ręczną koparką zwaną łopata :) W tym roku mam zamiar wkręcić się w narty z racji tego, że zamieszkałem w rejonie gór, to okazja jest przednia.



-Mając doświadczenie w nauce jazdy na rowerze MTB z poprzedniego projektu oraz terażniejszego na co zwróciłbyś uwagę początkującym, średnio zawansowanym oraz tym jeżdżącym dużo?

To pytanie jest bardzo ciekawe i można odpowiedzieć podobnie jak Brian Lopes pisząc książkę, ale postaram się zebrać to w kilku słowach. Dla początkujących mam jedną radę - uświadomić sobie, że każdy kiedyś był leszczem i nie wymiatał od razu tak, że wszyscy są w szoku stojąc z boku. Dajcie sobie czas na osiągnięcie poziomu, do którego chcecie dążyć. Miejcie pokorę i szacunek do tras i hop, na których się rozwijacie. Nie dajcie się podpuścić kolegom, gdy podkręcają i mówią, że nie skoczysz tego, a masz taki a taki rower. Uczcie się na spokojnie, każdy ma inne predyspozycje w danych dziedzinach. Jeden ogarnia bardzo szybko skakanie i czuje się bezpiecznie, a drugi lepiej radzi sobie na ziemi i ma frajdę, gdy technicznie pokonuje elementy. Z czasem można się nauczyć wszystkiego. Warto dbać o własne bezpieczeństwo i mierzyć siły na zamiary. Lepiej się pocić w ochraniaczach niż w gipsie.

Średniakom zamydla obraz rutyna. Śmigają już troszkę i mają kilka sezonów na karku, więc czują się pewniej i zaczynają kozaczyć na trasach, a prawda jest taka, że porywają się często na zbyt trudne sekcje lub je po prostu lekceważą. Sądzą, że są mega szybcy, bo mają wypasione rowery i kolorowe kaski, ale do czasu, gdy nie pojedą gdzieś na miejsce i dostaną bąty na sztywniaku od jakiejś młodej laski. Średniakom często brakuje pokory i szczerości w przyznaniu się przed samym sobą,

że jednak popełniają masę błędów, nad którymi powinni pracować i się poprawiać. Nawet, gdy ktoś śmiga tylko dla przyjemności i nie startuje w zawodach powinien zwracać uwagę na to by kręcić się na rowerze w sposób bezpieczny.

Pro to specyficzna grupa - wraz z pozyskaniem licencji PZKol ich skill wzrasta o 1000%. Są idealni i nie mają co poprawiać w swojej technice. To takie proste - masz licencję na śmiganie i nara... Tylko, że jak się z boku obserwuje zawody, to na palcach jednej ręki można wymienić zawodników, co wiedzą jak posługiwać się rowerem i to nie tylko na swojej trasie, którą znają na wylot. W sumie to krajowy poziom nie jest jakoś wysoki w porównaniu z Europą. Widać to po wynikach jakie osiągają Ci zawodnicy, którzy startują poza krajem. Jedynie Maciek Jodko radzi sobie na tamtych trasach i dzielnie walczy z innymi, mimo że często nie osiąga imponujących czasów, to jednak mocno ciśnie i wkłada swoim krajowym kolegom grube sekundy odskakując na naście miejsc w tabeli. To też powinno dać do myślenia pozostałym PROsiakom, że nie są tak szybcy jak mówią na treningach. Często widać wielką rutynę u krajowej czołówki i brak chęci do rozwoju. Są tacy zawodnicy co sami się przyznają do tego, że nie potrafią, np. skakać, ale też nic nie robią, aby to poprawić. Śmigają na motorach i na wypasionych maszynach, ale nie poskładają sobie hardtaila i nie pojedą na tor 4x, aby potrenować technikę. Nie robię wycieczek personalnych, ale mam nadzieję, że zainteresowani odczytają uwagi i wezmą się do roboty, bo same logotypy i nowe rowery nie przyniosą progresu. Nie sprzęt, a technika zrobią z Ciebie zawodnika.



-Jak i gdzie siebie widzisz za paręnaście lat?

Za kilkanaście lat, to ja widzę siebie jak cieszę się, że mamy w końcu zawodników na światowym poziomie od juniora do mastersa, jak w każdym górskim kurorcie będzie się walczyć o rowerowego klienta tak jak dziś o narciarza, no i oczywiście na jakimś mega hiper wyposażonym rowerku w technologii NASA...

-Na pewno masz swoich ulubionych riderów, płytę przy której „odpływasz” ;)

Nie śledzę sceny, nie jaram się zawodnikami, nie mam idoli rowerowych. Cenię sobie swobodę i nie mam zamiaru na kimś się wzorować, tak jak część ludzi kupuje sobie rower danej marki, bo ich idol na nim śmiga, zakładają szerokie płaskie kiery, bo widzieli na jakimś zdjęciu, że światowa elita tak ma... a co do muzyki to zawsze była bliska memu sercu ;)



Fotograf

Ewa Kania

Rozmawiała: *Justyna John z Ewa Kania*

Zdjęcia: *Ewa Kania*





Lubi lody czekoladowe, wysłuchiwać serenad z wyciągu i oczywiście robić zdjęcia. Lubuje się także nie tylko w rowerach, ale i w ich właścicielach ;) Próby fotografii trwają już prawie 4 lata. Niestety po tak długim czasie pracy nad doskonaleniem techniki nadal należy do grupy amatorów, co widać na załączonych obrazkach ;) Jednak nie zaprzestaje walki o lepsze jutro...



Fotografuje dwoma aparatami Nikon'owskimi: D80 i D90. Do zestawu dochodzą lampy sztuk dwie wyzwalane radiowo chińskimi wyzwalaczami piorunów: Vivitar 285 oraz Nikon SB-900. Jeżeli chodzi o obiektywy, to też za bardzo nie ma się czym chwalić, ale jest jak jest i nie narzeka. Jednak skrycie czeka na sponsora lub gwiazdkę z niebios.

Można ją spotkać na zawodach schowaną za drzewami. Jest wdzięczna swojemu koledze z miasta, że dzięki niemu może się doskonalić i eksperymentować z fotografią nie dbając o zmęczenie modela ;]

Nie posiada strony internetowej, dlatego że narobiła za dużo projektów swojego portfolio i nie wie ,który wybrać. Jednak jej zdjęcia (te i inne) można obejrzeć w galerii Picasa:

picasa.google.com/ew.kania

Sonia Skrzypnik

Rozmawiał: **Zbyszek Nowicki**

Zdjęcia: **Adam Łakomy** - adamlakomy.blogspot.com,
Marcin Wróbel - wrobel.iportfolio.pl

-Powiedz coś o sobie czytelnikom :)

Hej, nazywam się Sonia Skrzypnik, mam lat 17 i mieszkam w Bytomiu.

-Kiedy zaczęłaś jeździć?

Od małego miałam zajawkę na sporty ekstremalne. Na rowerze śmigam od 14 roku życia. Na początku był lekki freeride z czasem przeszło to na wyższy poziom i skakało się co raz to większe hopy. Po pewnym czasie potrzebowałam czegoś nowego i dodatkowo zaczęłam jeździć w dircie i 4X. Teraz zajęłam się jazdą DH, którą zaraził mnie mój przyjaciel (Adrian „Segativ” Hejmej), z którym trzymam się od początku mojej jazdy na rowerze.



-Co robisz poza rowerem?

Poza rowerem gram w piłkę ręczną, zajmuję się również rysunkiem. Rysunkiem zaraziłam się jak poszłam do nowej szkoły, Technikum Organizacji Reklamy. Jest to naprawdę fajna zabawa, używam ołówków jak i węgla, ale nic nie sprawia mi większej przyjemności niż rower!

-Ulubione miejsca do jazdy?

Moje ulubione miejsce do jazdy to Bike Park Wisła. Jest tam coś dla każdego, od początkującego, po PROridera. Panuje tam świetna atmosfera! Lubię też miejscówkę niedaleko mnie, jest to Bike Park w Chorzowie. Jest tam wszystko, od toru 4X poprzez dirt, na freeridzie kończąc.



-Ekstremalna jazda dla dziewczyny to...

Dla mnie jest to pewien rodzaj odłączenia się od rzeczywistości, zapomnienia o problemach. Nie jeżdżę dla facetów, żeby się jarali, choć niektóre 'ekstremalne' dziewczyny uznają taką politykę ;) Ja śmigam dla siebie, bo kocham to co robię.



-Jest ktoś kogo podziwiasz za styl jazdy na rowerze?

Moją ulubioną riderką jest Rachel Atherton. Chciałabym ją kiedyś poznać...

-Jak przygotowujesz się do wiosny 2011?

Myszę, że będę opychać się frytkami i regularnie ćwiczyc na WF w szkole :D

-Na koniec, starty w sezonie 2011, zamieszasz na kobiecej scenie?

Planuję, ale nie ma co zapeszać. Póki co muszę poprawić kondycję i zobaczymy co potem. Zapewniam Was, że jeszcze się spotkamy!

 **YOUNG GUNS** 

KUBA GZELA

Rozmawiała: *Justyna John* z *Kuba Gzela*

Zdjęcia: *archiwum Kuby*

Tym razem nietypowo, bo bohaterem naszego działu będzie filmowiec! Wszyscy doskonale znamy jego produkcje, ale czy znamy jego samego? Młody, zdolny i skromny. Co powie nam o sobie Kuba Gzela?

YOUNG GUNS 



Siema,

Mam 13 lat i mieszkam w Krakowie. Jestem piłkarzem i od 6 lat gram i trenuję w jednym z największych krakowskich klubów piłkarskich. Moją drugą największą pasją jest filmowanie. Kręcę i montuję filmy od wakacji 2009 roku, głównie z zawodów DH.

Kamera

Od dwóch lat jeżdżę z bratem na zawody. Zaczęłam kręcić zwykłym aparatem fotograficznym, później rodzice kupili mi kamerę SONY, której używam do dziś. Chcę dalej kręcić, ale

nie tylko zawody downhillowe. Rodzice bardzo się cieszą i wspierają moje zainteresowanie, ale martwi ich to, że za dużo czasu spędzam przy komputerze podczas montażu.

Filmy

Wzoruję się na wielu polskich i zagranicznych filmach rowerowych m.in. na filmach Smerfa, Wicia, Ryysa, Małego, Piernika, Kabata, Portera, Swifta itd. Wszystkim tym, którzy pomogli mi w moich początkach chciałem serdecznie podziękować. Największe wrażenie zrobił na mnie film „Follow Me” produkcji Anthill Films. Oglądałem go już wielokrotnie.





Rower

Ostatnio próbowałem jeździć DH w Wierchomli przed zawodami. Spodobało mi się, ale nie na tyle bym startował w zawodach. Oczywiście przy okazji coś pośmigam. Bardziej kręci mnie kręcenie filmów. Najlepiej filmuje mi się riderów, którzy jeżdżą bardzo agresywnie, ponieważ po podłożeniu muzyki wygląda jakby jechał dwa razy szybciej. Lubię oczywiście jak ktoś na hapie zrobi jakiegoś whipa czy coś innego. Coś takiego ozdabia film.

Zainteresowania


Poza kręceniem filmów gram w piłkę nożną. W weekendy jeżdżę na turnieje lub mecze dlatego nie jestem na wszystkich zawodach.



Do czytelników

Zapraszam na moją stronę internetową, na której można obejrzeć wszystkie filmy od moich początków aż do dnia dzisiejszego.

www.GZELA.eu



LUBLIN OFF THE TRACK

Tekst: Tomasz Profic

Zdjęcia: Tomasz Profic, Igor Kępiński

Zawody Lublin Off The Track miały być największą i najlepszą imprezą rowerową jaka odbyła się w naszym pięknym kraju. Wydarzenie te miało uświetnić otwarcie pierwszego profesjonalnego bike parku, który został zbudowany kosztem kilku milionów złotych w Lublinie. O rozmachu całego przedsięwzięcia miał świadczyć też fakt, że impreza została wciągnięta w cykl zawodów odbywających się pod patronatem nowopowstałej ogólnoswiatowej organizacji freeride'owej FMBA. Co prawda impreza dostała najniższą (brązową) rangę, ale jednak została wciągnięta na listę, co powinno o czymś świadczyć.

Co z tych szumnych zapowiedzi wyszło?

Mizéria... żeby nie powiedzieć porażka. Impreza poza społecznością rowerzystów nie była praktycznie w ogóle rozreklamowana, nie było żadnego nagłośnienia w mediach, dość powiedzieć, że spotkałem kilku miejscowych rowerzystów, którzy nie wiedzieli, że w ogóle bike park jest otwierany taką huczną imprezą... Coś co miało być częścią międzynarodowych imprez zostało zredukowane do rangi miejskiego mało znaczącego wydarzenia.



RELACJE: LUBLIN OFF THE TRACK



Sam bike park robi wrażenie. Do dyspozycji jest kilka linii dirtów, tor slopestyle'owy oraz profesjonalny tor do BMX racing. Co prawda zawodnicy szybko zweryfikowali wszelkie niedociągnięcia, ale jak na pierwsze tego typu przedsięwzięcie w Polsce wyszło bardziej niż przyzwoicie. Tylko pytanie co dalej? Jak wiadomo, o miejsce do jazdy trzeba dbać, a niestety nie udało mi się uzyskać odpowiedzi na pytanie: kto za to będzie odpowiedzialny? Kończąc temat parku, to bardzo brakuje jakichkolwiek drzew, wiatr daje się we znaki, nie wspominając już o palącym słońcu. Przydałby się też jakiś punkt, gdzie można by się czegoś napić, albo po prostu pójść do kibla (!!).



Wracając do zawodów... Pomimo wysokiej puli nagród przyjechało mało zawodników. Dopisali jedynie dirtowcy, gdzie stawili się najważniejsi gracze w naszym kraju oraz kilku reprezentantów Czech. W racingu nie widziałem ani jednego przejazdu, gdzie na starcie stanęło 8 zawodników, nie wspominając o tym, że wyścigi miały się odbywać w kilku kategoriach wiekowych...





(12) październik 2010



Jeśli chodzi o slopestyle, to formuła zawodów była dla mnie dość dziwna, ponieważ zdecydowano się na rozegranie 4 przejazdów, z czego 2 były na małej linii, a 2 na większej sekcji. Pominę już kwestię tego, że część uczestników walczących na małej linii nie zdecydowała się na start na większych przeszkodach. Tym samym zawody dirtowe uratowały honor imprezy, gdzie poszły naprawdę konkretne triki i dzięki temu można było uznać wyjazd za całkiem udany.



www.43RIDE.com

Chciałem napisać coś więcej, ale po prostu nie mogę. Dla mnie ta impreza była bardzo rozczarowująca, zwłaszcza jako coś co było firmowane imprezą rangi FMBA. Jedynie pogoda dopisała, ponieważ non-stop padało i wiało, a podczas zawodów warunki były wręcz idealne. Jedynie na sam koniec zerwała się mega wichura i dosłownie wszystkich wywiała do domów...



Wyniki:

Dirt - 1. Szymon Godziek, 2. Marek Łebek, 3. Bartek Obukowicz

Slopestyle - 1. Szymon Godziek, 2. Bartek Obukowicz, 3. Tomas Zejda

BMX Racing (elita) - 1. Robert Kulesza, 2. Bartek Giemza, 3. Maciek Chmiel

Zakrzówek Water Jam

fotorelacja w wykonaniu Jacka Stonika

Zdjęcia: *Jacek Stonik* - jacekstonik.pl











Pełną galerię znajdziecie na
JacekSlonik.pl



VII Edycja Oficjalnych Mistrzostw Polski Dig-Nitty MTBMX Milanówek

Tekst: **Michał Jasiński** - dig-nitty.info

Zdjęcia: **Jan Kiliński** - dartmoor.pl



Do zawodów zostały jedynie dwa dni więc stwierdziliśmy, że czas najwyższy odpicować hopy, bo przez kilka tygodni treningów i opadów deszczu nieco się podniszczyły. Zabraliśmy się do pracy od samego rana. Pod wieczór wszystko było gotowe. Na hoptkach i w ich okolicy nie było nawet najmniejszego kamyczka, bo wszystko zostało dokładnie pozamiatane. Wieczorna sesja była całkiem spoko i już nie mogliśmy doczekać się kolejnego dnia o zawodach nie wspominając. Kiedy wydawało się, że już dogoniliśmy króliczka meteorolodzy skutecznie ostudzili naszą euforię. W piątek od samego rana zapowiadano opady i to nie przelotne a intensywne i wieloklasowe. Od razu przypomniał mi się zeszły rok kiedy to suszyliśmy tor palnikami przez kilkanaście godzin... Naprawdę to była ostra sieka!



W tym roku niestety mieliśmy powtórkę z rozrywki z tą małą różnicą, że suszyć musieliśmy nie raz a dwa razy. Z piątku na sobotę i z soboty na niedzielę. Pierwszej nocy aby przyspieszyć osuszanie zdecydowaliśmy się na rozpalenie ognisk, w których spłonęły między innymi profile wybić, szafki kuchenne, kredensik, wersalka i wiele innych ciekawych przedmiotów ;) Łuna na Milanie widoczna była chyba z odległości pół kilometra ;) Palnikowanie, ogniska, i inne zabiegi osuszające sprawiły, że pierwszy dzień MTBMX mógł odbyć się zgodnie z harmonogramem. I tutaj należą się wielkie podziękowania Grzanie, Uszatemu, Dorocie, Alexowi i wszystkim, którzy pomagali nam w mega syzyfowej pracy!

W sobotę treningi i rejestracja zawodników trwały do 14:00. Jako ostatni zapisał

się Bedi, który w kwalifikacjach pojechał jak zaczarowany klejąc 360, tailwhipy z Benku na trawnik i wiele innych ciekawych akcji. W przejazdach kwalifikacyjnych widać było, że poziom w poszczególnych kategoriach będzie naprawdę wyrównany. Mogliśmy zobaczyć między innymi flipy w wykonaniu Maria, tailwhipy na quarterze pociśnięte przez Zjeba, flipy na spineie by Śledziu, flairy Kywaka, transfery z barami, czy double bary w wykonaniu zawodników MTB! Nie jestem w stanie wymienić wszystkich z racji ograniczonego miejsca na relację, ale możecie wszystko prześledzić na relacji filmowej.

Po kwalifikacjach w parku przenieśliśmy się na dirt. Warunki nie były idealne, bo od czasu do czasu wiatr skutecznie o sobie przypominał. Mimo niespodziewanych podmuchów treningi odbyły się według harmonogramu. Z każdą chwilą wiatr widocznie łagodniał co bardzo ucieszyło wszystkich zawodników. Podczas kwalifikacji poleciały mega tricki, które zobaczycie już niedługo na filmie ;) Po kwalifikacjach można było zobaczyć backflip drop w wykonaniu Turbo i Szamana, drop in bary, double whipy i 360 whipy Mara, frontflipy i inne kozackie loty. Atmosfera panująca tego dnia pozwalała na pełną swobodę jazdy.





Dosłownie po kwalifikacjach na wszelki wypadek zakryliśmy hopy. Nie musieliśmy długo czekać na deszcz. W momencie układania ostatniej plandeki na ziemię poleciały pierwsze krople. Mżawka w niezwykle szybkim tempie przeobraziła się w ulewę, która rozproszyła publiczność zgromadzoną podczas koncertu CF 98. Zabłoceni i mokrzy ogarnęliśmy na szybko sprzęt i namioty żeby jak najszybciej udać się na premierę filmu Dig-Nitty Summer Bike Camp Bydgoszcz 2010. Okazało się, że tylko my byliśmy tak szybcy, bo klub zaczął zapę-

niać się dopiero po godzinie 22. Wszyscy chcieli najpierw się wysuszyć wziąć kąpiel i wrzucić coś na ząb. Tego nie przewidzieliśmy ale dobrze, że tak się stało, bo kiedy zaczęliśmy podłączać sprzęt pod plazmę okazało się, że brakuje nam kabla ;) Na szczęście ogarnęliśmy go szybko dzięki Dorocie i Pawełkowi i po kilkunastu minutach oglądaliśmy już premierę. Film chyba się podobał, bo dało się słyszeć oklaski ;) W sofcie nie zabawiliśmy długo, ponieważ DJ puszczał taką muzykę, że większość osób siedziała na zewnątrz przy stolikach. Po 01:00

impreza przeniosła się do 3 Clubu mieszczącego się dosłownie 100 m od Softu. Ja niestety nie mogłem sobie pozwolić na imprezowanie. Musiałem ocenić stan upłynnienia hop. Było nam to niezbędne do podjęcia decyzji od, której godziny powinniśmy rozpocząć osuszanie. Na szczęście nie było tak źle, bo tegoroczny tor był zbudowany ze spadkami ułatwiającymi odpływ nadmiaru wody. Dosłownie kilka godzin snu i już staliśmy z palnikami. Dzięki za pomoc dla ekipy „bez dachu nad głową” za pomoc :D Tor był gotowy jeszcze przed 9:00.



Wszyscy byli jednak przekonani, że wczorajsze opady deszczu rozwaliły hopy i nie ma po co tak rano wstawać. Dało nam to trochę czasu na zjedzenie czegoś na szybko i przebranie ubłoconych i mokrych ciuchów. Finały rozpoczęły się o 13:00 czyli zaledwie godzinę po planowanym terminie. Już pierwsze przejazdy zwiastowały, że będzie grubo! Wszyscy dawali mega show swoich! Jednak to Szamanek zrył wszystkim czaszki! Jego przejazd był, że ja jebe! 360 double truck na spinie i zaraz po tym flair no hand... Co tu więcej pisać zobaczycie niebawem na filmie! Atmosfera rozgrzała publiczność do czerwoności. Po kilkunastu minutach treningów rozpoczęły się finały na hopach. Wiatr jak zwykle w dniu zawodów nie mógł sobie odpuścić i zawodnicy musieli czekać na „dziury powietrzne” żeby bezpiecznie ukończyć przejazd. Po finałach kategorii AMATOR flagi łopoczące na wietrze nagle uspokoiły się umożliwiając sprawniejsze przeprowadzenie finałów PRO. Poleciały między innymi takie tricke jak: backflip bar do olda, double backflip, 360 double tail i inne... Około 40 minut po zakończeniu finałów zrobiliśmy dekorację zwycięzców. I tu przepraszam wszystkich zawodników za skromne puchary, medale i nagrody. W tym sezonie sponsorzy tłumaczyli się końcówka kryzysu i nie byłem w stanie zapewnić standardu nagród do jakiego przyzwyczailiśmy wszystkich przez lata. Obiecuję, że zrobię wszystko co w mojej mocy żeby przyszły rok wyglądał zupełnie inaczej! Sory za dygresję a teraz wróćmy do samej dekoracji. Medale i puchary wręczał Burmistrz Miasta Milanówka Pan Jerzy Wysocki. Chłopaki wykrzykiwali pozdrowienia z dropa, bo właśnie na nim odbyła się dekoracja i polewali wszystkich szampanem. Publiczność mogła wyłapać nieco darmówek i kiedy wreszcie udało mi się odzyskać mikrofon od zawodników zeszliśmy na teren hop żeby poczekać na pokaz Motocrossu w wykonaniu GKM.





Chwilę po 19:00 ruszyliśmy z tematem. Liczba osób zgromadzona dookoła hopy motocrossowej robiła wrażenia. W pokazie brali udział Pazik i Biały. Niestety ten pierwszy doznał kontuzji, ale na szczęście nic poważnego się nie stało. Biały mimo upadku kolegi zdecydował się nie odpuszczać i kleił tricki, które wprawiały publiczność w małe osłupienie :) Po pokazie Skoczyliśmy jeszcze na Koncert Maypole i po nim oficjalnie zakończyliśmy imprezę... Wielkie dzięki dla Red Bulla, który wspiera nas od samego początku i pozostałych firm, które mimo „kryzysu” zdecydowały się uczestniczyć w MTBMX. Szacunek dla wszystkich bez których nie miałbym szans na tak sprawne przeprowadzenie zawodów. Dzięki dla MCK, ochrony, ekipy technicznej, sędziów, ekipy nagłośnieniowej, DJ, zespołów, publiczności i zawodników, którzy zdecydowali się odwiedzić Milanówek. Uznanie dla Stowarzyszenia Eyropa i My oraz ludzi z Działaj Lokalnie. Dziękuję również tym, o których zapomniałem z powodu zmęczenia i braku snu. Dzięki dla wszystkich! To wy tworzyście MTBMX za co wielka piana! Mam nadzieję, że atmosfera panująca na tej imprezie będzie wam towarzyszyć przez cały rok aż do kolejnej VIII Edycji Oficjalnych Mistrzostw Polski Dirt&Outdoor park Dig-Nitty MTBMX!



**Wyniki:****Dirt Pro MTB**

1. Szymon Godziek,
2. Marek Łebek,
3. Bartek Obukowicz

Dirt Pro BMX

1. Marcin Wróblewski,
2. Michał Strzemieczny,
3. Michał Steć

Dirt Amator MTB

1. Marcin Rot,
2. Adam Glasowic,
3. Łukasz Sadowski

Dirt Amator BMX

1. Daniel Nowocien,
2. Michał Frej,
3. Mateusz Kawałkowski

Skatepark Pro MTB

1. Dawid Godziek,
2. Szymon Godziek,
3. Marek Łebek

Skatepark Pro BMX

1. Mariusz Marchwicki,
2. Marcin Oskiera,
3. Łukasz Kołakowski

Skatepark Amator MTB

1. Filip Sobkowiak,
2. Marcin Rot,
3. Julek Sokołowski

Skatepark Amator BMX

1. Michał Frej,
2. Kuba Grudziński,
3. Damian Pel

Best trick

Dawid Godziek - flair no hand

O dwóch
krasnoludach
i sierocie
Maryjanie

Mądrzy ludzie, twardo stąpający po ziemi, nie wierzą w krasnoludki. Ani tyci. A ja wierzę i nawet dwóch spotkałem tam, gdzie nikt się ich nie spodziewał. Dlaczego? Ano dlatego, że uprawiały downhill na myślenickich trasach, a, jak wiadomo, downhill to zajęcie dla prawdziwych mężczyzn i nawet najbardziej smefny Siara, nie wspominając o gargamelowatym PZKoI, nie dopuszcza myśli, że na rowerach górskich można się ścigać poniżej 14 roku życia.

Jakem Maryjan sierota, który jako jedyny wierzy w garbate aniołki, postanowiłem do nich dołączyć i przekonać się jak stwory nie z tego świata sobie radzą z nierzadko aż nazbyt twardymi realiami. I co się okazało? O tym już opowie Wam Papcio Fotograf.

Aha, dwa tygodnie później w Trupim Lesie skrzaty wybierały spośród siebie największego kozaka. Co? Kozacy to jeszcze inna bajka? Bzdura, nie ma większego kozaka nad krasnoluda. Ale o tym opowiem Wam innym razem.

Jako się rzekło, teraz będzie o tym, jak skrzaty w Trupim Lesie downhillowe zawody sobie urządziły... Wiadomo wszem i wobec, że Trupi Las potrafi zmrozić krew w żyłach największym nawet śmiałkom. Wszak pierwsze kroki stawił w nim Miś Polski – Sławek Łukasik i do dziś krąży legenda, że kiedyś nazbyt górnołotna myśl jego musiała zniżyć się do poziomu ściółki leśnej, tak że dobrą chwilę trwało zanim odnalazła zerwany wątek. Ta bajka jednak nie zgubi wątku, nie da się wyprowadzić na manowce. Niczym rowerek pewną ręką prowadzony po zdradliwych wężach (tak nazywa się trasa, na której próbowały sił dzielne skrzaty), dotrze szczęśliwie do mety. Ba, niektórzy jej bohaterowie (całkiem liczne grono) pójdą po bandzie, nic sobie nie robiąc z meandrów krętego singieltracka. Nie strasze im będzie piętrenie intryg i akcji kulminowanie – miast ich w sytuacji tragicznej usidlić, pretekstem ku swobodnemu lotowi się stanie.



A onych krasnali było szesnaścioro. W tej liczbie dwie smerfетки, dzielnie honoru pći pięknej broniące. Gdyby zsumować ich lata to nawet w kupie jedynie okamgnieniem by się okazały przy liczbie słoi starego dębu, pod którym się zgromadziły. A że wzrostu były nie większego niż grzyby, wilgocią mglistego poranka nasiąknięte, to się pogrupowały wedle starszeństwa w purchawki (do siedmiu wiosen

liczące), maślaki (do dziesięciu maksymalnie rachujące) i kozaki (nie więcej niż trzynasty jubileusz świętujące), po czym tak długo się testowały, nie szczędząc siebie i sprzętu, aż się z trasą zawodów spasowały. I jakby na sygnał mgła, niczym zasłona miłosierdzia, opadła, w słońcu południa ukazując gnomy dojrzałe do grzybobrania.





Rozpoczęły się regularne wyścigi z pomiarem czasu, fleszami i kibicami na trasie, big airem na finiszu i fotelem na mecie dla władcy węży (bo takim tytułem obdarzano najszybszych na wężach skrzątów). Może i większość skrzątów nie zna się na zegarku, ale mimo to każdy pytał o wynik. Przebojem była 5-letnia Marta maRACH z teamu Wypiór-tonów, która zapytała, czy ma najlepszy czas, a usłyszawszy ode mnie wymijającą odpowiedź, że to się dopiero okaże, odrzekła z wyrzutem: „Przecież jesteś sędzią i jesteś moim tatą”. I owszem, ale po dwóch przejazdach wśród purchawek najszybsi byli ci, którzy się zdecydowali na w pełni samodzielny rajd, bez pomocy nieznowutakichdobrychjaksięokazujeduchówlasu, do końca nie zdecydowanych, czy dla większego bezpieczeństwa dohamowywać czy też popychać swoich podopiecznych czym prędzej ku mecie.





Rewelacyjnym przy tym czasem popisał się pyrtek na mikrobeemiksie – Iwo Rowicki, który pomimo awarii łańcucha dopompował do mety jak stary pumptrackowy wyścigowiec. Dla jasności dodam, że Iwo pochodzi z Częstochowy, gdzie deficyt gór zmusza do efektywnego wykorzystywania każdej nierówności. Z kolei maślaki okazały się kozakami, bo aż pięciu z nich załapałoby się na pudło w tej ostatniej kategorii. Co? Coś się nie zgadza? Nie ma tylu miejsc na podium? No dobrze, każdy z nich, w tym ośmioletni Igor iGEE z teamu Wypiór-tonów, objechał trzeciego z kolei kozaka, a dwóch: Krzysiek Kriss Kaczmarczyk i Filip Rowicki dołożyli nawet drugiemu - Jaśkowi Gołdzie. Tylko Tomek Bilski – nad wyraz wyrośnięty jak na trzynastolatka – obronił honor kozaków, aczkolwiek urwał raptem trzy sekundy o trzy lata młodszemu Krissowi. W każdym razie z generalki wychodziło, że w tym roku obrodziło grzybami, że aż szkoda siedzieć w domu. Każdego zatem prawdziwka nagrodzono Pucharem Skrzata, wypełnionym po menisk wypukły musującą ambrozją marki Piccolo, zaś najlepszych udekorowano wisiorami. Wszyscy też otrzymali certyfikat przekroczenia progu świata ekstremy i definitywnego porzucenia towarzystwa krasnali ogrodowych.



Jak każda bajka ma morał, tak i ta prowadzić musi do pouczających wniosków. **Wniosek nr 1:** skrzaty potrafią jeździć na rowerze. **Wniosek nr 2:** skrzaty także lubią się ścigać. **Wniosek nr 3:** gdy skrzaty się ścigają, to jest co oglądać, chociaż nie jest to być może tak widowiskowe, jak zmagania asów, uwiecznianych w przyprawiających o de ja vu produkcjach nadwornych filmowców. **Wniosek nr 4:** jeszcze trochę a asy spotka taki sam los co kozaków i wówczas drzyjcie wszyscy ci, którym dziś na amatorskich zawodach zawadza taki skrzat, bo jutro wy możecie być zawalidrogą. I wreszcie ostatni wniosek: żeby nie prowokować tych, którzy ciesząc się jazdą, nie potrafią się dzielić tą radością z innymi, niekoniecznie równymi sobie, skrzaty poprzestaną póki co na ściganiu się we własnym gronie, bo już w przyszłym roku Puchar Skrzata rusza w kilku odsłonach.





Certyfikat
Wnieśliśmy waszem i wobec ogłasza
MARTA "RACHEL"
przez nasz chrost bojowy
i na 4 miejscu
przebroczyj przy swlato ekstremy
defektywnie porzucajczy towarzystwo
knastril ogrodowych
Lubelskiwskie
ogrodowe placowki
i placowki w Duplej zasto
w Pile 1 października 2010



Jeżeli ktoś w tych słowach doszukał się autopolemiki z wystawioną w poprzednim numerze entuzjastyczną oceną atmosfery panującej na Joy Ride Open Series, otwartej dla wszystkich amatorów, bez względu na prezentowany poziom, to nie jest to przypadek.



Na Harendzie jurgowski chillout był już tylko wspomnieniem, a zawody wpisały się w taśmową produkcję, skoncentrowaną na prezentacji prosów, dla których reszta ma stanowić co najwyżej tło. Tylko że poza granicami kraju to nasi prosy stanowią tło i cała nadzieja, że to się kiedyś zmieni, w tych zająwionych kadetach. Szkoda też, że organizatorom i kronikarzom (zwłaszcza filmowym) zawodów dh umyka ich masowy aspekt. Skoro sami go nie potrafimy dostrzec, to nie dziwny się, że inni postrzegają ten sport jako niszowy, przeznaczony dla wąskiej grupki wariatów, którym życie nie miłe.



Red Bull Rampage





Dzikiem niebo nad nim i 450 metrowa pionowa ściana w dół przed nim – Cameron Zink wytrwale pokonywał wszelkie przeszkody, by zostać mistrzem Red Bull Rampage 2010. Dwudziestu jeden najlepszych riderów mountain bikingu musiało się wykazać niezwykłymi umiejętnościami w walce ze złą pogodą, ale gdy niebo się przejaśniło, okazało się, że to Zink zabierze do domu potrójne trofeum – zwycięstwo w zawodach, Nagrodę Komisji Sportowej Utah za Najlepszy Trik oraz tytuł ogólnego zwycięzcy sezonu Freeride Mountain Bike (FTB) World Tour.

GWIAZDY (I CHMURY) SPRZYJAŁY ZINKOWI

Po sezonie pełnym wzlotów i upadków, wielkich zwycięstw i poważnych kontuzji, Zink zaliczył tego dnia kolejną jazdę roller coasterm. Podczas pierwszego przejazdu spróbował 360-tki przy przeszkodzie Oakley Icon Sender, ale zaliczył mocne uderzenie i pękł jego kask, w rezultacie nie wiedział, czy będzie mógł kontynuować w następnym przejeździe. Po oględzinach medyków, z nowymi zapasami energii wystartował ponownie, ale zaledwie parę godzin później spowolnił go silny wiatr, deszcz i groźne chmury.



Lecz gdy tylko wyszło słońce, Zink zaliczył perfekcyjny przejazd, prezentując bezbłędną 360 przy onieśmielającej przeszkodzie Oakley Icon Sender, która katapultowała go na prawie 12 metrów w dół. Ten wspaniały manewr, dzięki któremu zasłużył na nagrodę na najlepszy trik, był jedyną rzeczą, która mogła pokonać Brytyjczyka Gee Athertona, który chciał się odegrać za 2008 rok, kiedy to dotarł do finału, ale kontuzja podczas treningu uniemożliwiła mu dalszą jazdę. Doświadczenie wyścigowe Athertona zdecydowanie działało na jego korzyść – popisał się szybkim, świetnie kontrolowanym przejazdem, który zaimponował sędziom, a wplótł w niego nawet wallride. Trzecie miejsce zajął Darren „the Claw” Berrecloth, który od początku do końca był wyjątkowo mocny technicznie.



Ponad 2-tysięczna grupa fanów dotarła do odległego, pustynnego miejsca, by na własne oczy podziwiać konkurs rozegrany na nierównym, naturalnym, downhillowym terenie pełnym przygotowanych wcześniej przeszkód. Zespół budowniczych pod kierownictwem Paddy'ego Kaya przez miesiąc kopał w ziemi, budując i dopieszczając tor, który stał się placem zabaw dla zawodników. Budowniczy torów i były zawodnik Red Bull Rampage, Josh Bender, był zadowolony z efektu: „Byłem podekscytowany tym, jak riderzy wykorzystywali stworzone przez nas elementy – wspaniale było zobaczyć, jak sport ten się rozwinął i wkroczył na wyższe poziomy”. Zapierające dech w piersiach triki - jak backflip step-down Grega Watts'a czy wallride Athertona - zapewniły publiczności spektakularne show, które rozegrać się mogło tylko na niepowtarzalnych terenach pustynnych gór Zionu.



BURZA DOSKONAŁA

Niedzielne finały omal nie zostały przerwane z powodu dzikiej pogody, która spowodowała kilkugodzinne opóźnienie. Sobotni trening także skrócono ze względu na silną burzę wietrzną przywodzącą na myśl apokalipsę. Jednak riderzy nie odpuszczali i gdy tylko ostatnia kropla deszczu wsiąkł w ziemię stawili się przy bramce i dali z siebie wszystko podczas drugiego przejazdu. Zink tak podsumował przeszkody, którym wszyscy musieli stawić czoła: „Naprawdę ciężko jest wbić się w odpowiedni rytm. Twój przejazd musi być perfekcyjny od samego początku. Nie możesz po prostu spokojnie jechać i dopiero pod sam koniec pokazać imponujący styl. Musisz się starać od pierwszych chwil. Myślę, że z biegiem czasu zdobyłem pewne konkursowe umiejętności i determinację, bo poszło mi dziś całkiem nieźle!”. Atherton potwierdza: „Drugi dzień Red Bull Rampage był zwariowany. Świetnie się bawiłem. Były to szalone zawody i nie mógł mnie wyprzedzić lepszy facet niż Zink”.







Po 18 przystankach serii FMB, dzięki ogólnemu mistrzostwu, Zink jest w siódmym niebie. *„Bycie mistrzem Rampage to spełnienie marzeń. To jeden z pierwszych prawdziwych zawodów mountain biko-
wych i uważam, że ten konkurs to kwintesencja mountain bikingu. Tak
więc wygranie go jest najwspanialszą rzeczą na świecie. Jeśli mam być
szczerzy, to wolałbym wygrać Red Bull Rampage niż jakiegokolwiek inne
zawody”*. Prawdopodobnie dzień ten najlepiej podsumował zajmujący
czwartą pozycję Andreu Lacondeguy z Hiszpanii, który znany jest
na całym świecie z zapierających dech w piersiach trików. W rozmowie
na ten sam temat, miał tylko jedno do powiedzenia: *„To była najbar-
dziej szalona rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem!”*.

Ostateczne rezultaty Red Bull Rampage 2010

1. Cameron Zink (Stany Zjednoczone) 89.2
2. Gee Atherton (Wielka Brytania) 82.4
3. Darren Berrecloth (Kanada) 81.2

Zdobywca nagrody Komisji Sportowej Utah
za Najlepszy Trik:
Cameron Zink, 360 ze skokiem na 12 metrów
w dół z Oakley Icon Sender

Klasyfikacja generalna FMB Tour

4. Cameron Zink - 2948.15 pkt
2. Brandon Semenuk - 2937.5 pkt
3. Darren Berrecloth - 2626.1 pkt



Rzeszów Night Jam

Tekst: Bartek Podkowiński

Zdjęcia: Adam Delikat, Oskar Wilk



Piękne kobiety, błoto, grube sztuczki oraz gorąca zabawa na after party to cztery hasła, które zdominowały imprezę w Rzeszowie.



Nasza ekipa z Warszawy do Rzeszowa dotarła w piątek wieczorem, aby na sobotę już być zwartym i gotowym, by kręcić jak najlepsze triki. Niestety serdeczna gościnność rzeszowskich riderów pokrzyżowała nasze plany, bo na drugi dzień byliśmy bardzo zmęczeni ;) Po zjedzeniu pysznego śniadanka w barze mlecznym koło hotelu ruszyliśmy na podbój rzeszowskiego dirtu.

Na hopki dotarliśmy w sobotę około godziny 14, gdzie przygotowania do zawodów trwały pełną parą. Rozstawialiśmy oświetlenie i podłączaliśmy głośniki, aż wreszcie nadszedł czas na trening. Trenowaliśmy sumiennie od godziny 15 do 18. Potem jeszcze ostateczna poprawka hop gdyż na najeździe porobiły się niesamowite koleiny. W jamie wzięło udział sześciu riderów: trzech z Warszawy, w tym moja skromna osoba oraz trzech z Rzeszowa. Nagrody można było zgarnąć w trzech kategoriach, za największą różnorodność trików, za best trik oraz best crash.

Gdy słońce zaszło za Wisłokiem i na niebie pojawił się księżyc, nasz cygański komentator, Marcin Borek, ogłosił oficjalne rozpoczęcie zawodów i zaczęło być naprawdę gorąco.

Mieliśmy do pokonania trzy ogromne hopy ze step downem na samym początku trasy. Publika szalała, komentatorzy bili rekordy w wypowiedzaniu ilości słów na sekundę, a my nakręceni całą atmosferą przechodziliśmy samych siebie w wymyślaniu jak najbardziej widowiskowych trików.

Po pokonaniu ogromnego step downa mieliśmy przed sobą ubity i genialnie przygotowany najazd na pierwszą hopę, który był oświetlony niczym pas startowy dla samolotów. Podczas naszych popisów miejsce to było zawsze oblegane przez liczne grono fanów (i fanek!) mocnych wrażeń.

Cały jam zdominował miejscowy wymiatacz Mateusz „Organ” Organiściak, który swoim poczwórnym can canem zdobył pierwsze miejsce. W kategorii best trik bezkonkurencyjny okazał się Karol Pełka z Warszawy, który szerzej publiczności znany jest również pod pseudonimem „Bocian”. Bocięk wykręcił backflipa w samych bokserkach.

W ostatniej nagradzanej konkurencji oraz najbardziej widowiskowej, czyli w „najlepszej glebie” zawodów wygrał Wojciech Motyka, który nie dokręcił backflipa, za to wstał z uśmiechem na twarzy.



Zdjęcie po lewej na dole: Oskar Wilk
Pozostałe zdjęcia: Adam Delikat





Zdjęcia: Oskar Wilk



Po tak wyczerpującym dniu udaliśmy się na after party do klubu „Od zmierzchu do świtu”, by w gronie przyjaciół i stęsknionych fanek zrelaksować się oraz odebrać nagrody za nasze popisy.

W dniu wyjazdu, czyli w niedzielę, wszyscy jeszcze raz, ale już bez blasku fleszy i rozpalonych fanów spotkaliśmy się na miejscu imprezy by pożegnać się i podziękować za świetną zabawę rzeszowskiej ekipie.



BRENNNA

Tekst: *Piotr 'Starzaga' Starzecki*

Zdjęcia: *Dariusz 'Foxiu' Dziadek*

Dotychczasowe edycje Enduro Trophy nie rozpieszczały uczestników piękną pogodą. Atmosferyczny Armagedon stał się wręcz motywem przewodnim imprezy. Jest jednak w kalendarzu Enduro Trophy edycja, która wymyka się wszelkim zasadom – są to zawody w Brennej. W zeszły weekend fani rowerowego enduro ponownie zebrali się w Beskidzie Śląskim, aby w blasku słońca i w doskonałym nastroju razem oddawać się swojej pasji i sprawdzić się w konfrontacji z innymi riderami. Zeszłotygodniowa edycja była trzecią w tym sezonie i drugą w historii Enduro Trophy odbywającą się w tej pięknej miejscowości.



Na starcie pięćdziesięciokilometrowej pętli zebrało się 67 bikerek i bikerów ponad wszystko kochających smak górskiej przygody. Organizatorzy przygotowali w tym roku zmodyfikowaną trasę zachowując jednak wszystkie kultowe elementy brenneńskiej edycji. Niezmieniony pozostał pierwszy Odcinek Specjalny – zjazd szlakiem harcerskim, który tradycyjnie zaferował wszystkim niezwykłą prędkość i ciekawe techniczne fragmenty. Po zmaganiach ze zjazdem na uczestników czekał najdłuższy odcinek dojazdowy – z Błatniej poprzez Brenną na Kotarz. Tutaj zaczynał się bardzo urozmaicony nowy trawers pośród pokrytych mchem kamieni, przechodzący w czerwony szlak. Po trawersie przyszedł czas na odcinek podjazdowy – stromą wspinaczkę po korzeniach z Przełęczy Salmopolskiej na Malinów. Po zakończeniu podjazdu cudny szybki zjazd zaprowadził uczestników z powrotem do Przełęczy, gdzie większość z nich postanowiła podreperować nadwątlone siły racząc się w salmopolskich restauracjach specjałami beskidzkiej kuchni. Ostatnie dwa odcinki to już zjazdy. Z Salmopolu zawodnicy zjechali słynnym czwartym Osem prowadzącym między innymi po dnie kamienistego bystrego strumienia. Po ostatnim odcinku dojazdowym prowadzącym na Horzelicę do zaliczenia pozostał już tylko szybki i przyjemny 5OS prowadzący z powrotem do Brennej, który można streścić tylko jednym słowem – Flow.

(12) październik 2010

www.43RIDE.com

HORIZONFIVE ENDURO TROPHY



ENDURO TROPHY

Tradycyjnie już, Enduro Trophy było nie tylko wydarzeniem sportowym. Bardzo ważnym elementem, wpisanym w ideę tych zawodów, jest integracja i wspólna zabawa. Doskonale było widać to na podium, gdzie pełni radości liderzy wylewnie gratulowali sobie nawzajem, oraz na trasie, gdzie awaria sprzętu jednego z zawodników od razu zebrała dużą ekipę chętnych do pomocy kolegów. To jest właśnie duch Enduro Trophy - uczestnicy chcą przede wszystkim dobrze się bawić, zawierać nowe znajomości - tu nie ma miejsca na napinkę, na chorą rywalizację czy bezpardonową walkę o wynik. Dobrej zabawie sprzyja także nowy system pomiaru czasu - w chwili obecnej na trasę OSu może wystartować równocześnie dwóch lub więcej riderów - jazda w grupie zapewnia więcej frajdy, pozwala podglądać technikę kolegów i dodatkowo motywuje do osiągnięcia lepszego wyniku.

Dekoracja zwycięzców była tylko wstępem do doskonałej zabawy podczas afterparty zwanego przez wielu uczestników szóstym OSem. Zawodnicy przenieśli się do Hotelu Kotarz, gdzie przy muzyce ulubionych zespołów ostro bawili się do późnych godzin. Uczestnicy bawili się także przy dźwiękach góralskiej muzyki wykonywanej przez kapelę bawiącą gości odbywającego się w okolicy wesela, Dodatkową atrakcją były także sztuczne ognie i laserowy show, nie obyło się bez gromkiego "Sto lat" na cześć młodej pary i toastów za zdrowie nowożeńców. Ostatni imprezowicze zakończyli zabawę już po zamknięciu lokalu, na parkingu, gdzie przy dźwiękach punkowych szlagierów odtwarzanych przez samochodowy system audio pogowali jeszcze przez dobrą godzinę. Większość uczestników ledwie zdążyła na serwowane do godziny 10. śniadanie...



MSZANA DOLNA

Tekst / zdjęcia: **archiwum Enduro Trophy**

Enduro Trophy, tym razem dzięki doskonałej współpracy z Gminą Mszana Dolna, zawodnicy eksplorowali trasy Beskidu Wyspowego, który ze swoim charakterystycznym ukształtowaniem terenu, obfitującym w strome podjazdy i dające potężnego kopa adrenaliny zjazdy, utrzymał wysoki poziom naszych zawodów. Pogoda, pomimo nie najlepszych prognoz, spojrzała rano na zawodników łaskawym okiem, przestało padać i nawet pojawiło się błękitne niebo!

Start zawodów miał miejsce w Wilczycach, niedaleko Mszany Dolnej. Pierwszy OS - podjazdowy prowadził szlakiem „kapliczkowym” na Cwilin (1072), był to najwyższy szczyt zaplanowany na trasie. OS był niezbyt trudny technicznie ale wymagający kondycyjnie, jednak zawodnicy pełni werwy i woli walki ruszali kolejno „z kopyta”.

Na szczycie rozpoczynał się drugi OS - tym razem zjazdowy, był to bardzo szybki zjazd prowadzący żółtym szlakiem, kończący się na wypłaszczeniu przed Czarnym Działem. Na mecie emocje rosną, pojawiają się pierwsze straty w sprzęcie, choć humory dopisują, pogoda nadal zaskakuje, choć już widać, że nie będzie tak kolorowo do końca dnia. Teraz króciutka dojazdówka i zaczyna się start do OS3 - interwałowego. Prowadzi on grzbietem przez Czarny Dział i trawersując Grunwald kończy się przy rzece Mszance. Odcinek jest

długi i wymaga dobrego rozłożenia sił, tym bardziej, że końcówka jest szybka i wymaga dużej koncentracji. Nie wszystkim udaje się to udaje i patrol GOPR ma pierwszych niegroźnie potłuczonych delikwentów do opatrzenia.

Przed zawodnikami teraz długi i trudny odcinek dojazdowy na Luboń Wielki (1022), ale jest sposobność, żeby zaopatrzyć się w wiktuały, zjeść szybki obiadek czy reanimować uszkodzony sprzęt. Pogoda się załamuje i przechodzi krótki ale intensywny deszcz. Po dotarciu na szczyt i złapaniu oddechu po trudnym podejściu pora na start do czwartego OS - zjazdowego. Trzeba się skoncentrować, zjazd jest niezbyt długi ale wymagający, jest na nim kilka trudnych „ścianek”, kręte, eksponowane odcinki singlowe. Na dodatek deszcz dramatycznie pogarsza warunki na trasie, robi się ślisko - co w połączeniu z dużym nastromieniem daje mieszankę wybuchową. Meta jest na Przełęczy Glisne.

Deszcz lekko pada przez cały czas, działa to deprymująco i część zawodników postanawia zrezygnować z ostatniego odcinka specjalnego. Przed tymi, którzy wytrwali ostatnia dojazdówka z przełęczy na Szczebel (977), skąd czarnym szlakiem przez Mały Szczebel i Zimną Dziurę zawodnicy zjeżdżali do Kasinki Małej. Sam szczyt mimo, że najniższy zapewnia nam najdłuższy odcinek

HORIZONFIVE

ENDURO TROPHY



zjazdowy, najszybsi zawodnicy byli na dole dopiero po 10 minutach - a w dalszej części stawki czasy sięgały nawet 25minut! Odcinek nie dość, że najdłuższy to jeszcze był najtrudniejszy technicznie, zawodnicy niejednokrotnie musieli się zatrzymywać, że dać odpocząć zmęczonym rękóm! Około godziny 18-tej zjechali z trasy ostatni uczestnicy, zmęczeni ale z uśmiechami na twarzy emocjonalnie komentowali swoje wyczyny na trasie :)

Przed nami już tylko same przyjemności. O godzinie 20-tej następuje ogłoszenie wyników, puchary zawodnikom osobiście wręcza Wójt Gminy Mszana Dolna Pan Tadeusz Patalita - gospodarz tej

edycji. Jeszcze tylko podziękowania dla sponsorów - firmy Endura oraz CamOnBoard i zaczyna się rozkręcać after party, muzyka płynie z głośników, na grillu pieką się kiełbaski, a wszystko to popijane złościstymi napojami regeneracyjnymi :)

Impreza tradycyjnie przeciąga się do późnych godzin wieczornych... :)

HORIZONFIVE ENDURO TROPHY



ŚWIERADÓW ZDRÓJ

Tekst: *Michał Jurewicz*

Zdjęcia: *archiwum Enduro Trophy*

HORIZONFIVE ENDURO TROPHY



11 września ponownie spotkaliśmy się na najtrudniejszej trasie EMTB Enduro Trophy – w Świeradowie Zdroju. W ten sposób wróciliśmy do miejsca gdzie rok temu wszystko się zaczęło. Tegoroczna trasa była prawie identyczna jak zeszłoroczna, małe, kosmetyczne niemal zmiany miały tylko jeden cel – uczynić trasę jeszcze trudniejszą.

Na zawodników czekały długie kamieniste zjazdy, które nawet dla najlepszych były prawie 10 minutową walką o przetrwanie, strome ścianki, przejazdy przez kłody, wodospady kamienne, strumyki i błoto – po prostu wszystko, co w Enduro lubimy najbardziej. Poza trudniejszą trasą tego roczna edycja wyróżniała się jeszcze jednym szczegółem w porównaniu do swojej poprzedniczki – słoneczną pogodą! Wielu zawodników w ogóle nie poznało miejsc, w których byli rok temu – dla przypomnienia, Świeradów w 2009 roku rozegrał się pod znakiem, padającego poziomu deszczu, 3 stopni powyżej zera i widocznością rzędu 5m. Część uczestników ironicznie pytała się, co to za Enduro Trophy bez deszczu? Jak widać czasami się zdarza i jest to okazja do podziwiania trasy i widoków dookoła, a gdzie jak gdzie, ale w Świeradowie jest co podziwiać.

Całe to back to the roots zaczęło się dojazdówką spod dolnej stacji gondolowej na Stóg Izerski – tak samo jak rok temu. Zawodnicy mieli za zadanie wtoczyć się na górę, najpierw stromą szutrówką a potem narciostadą. Większość pokonała to techniką „z buta”. Końcówka do schroniska na stogu był już łagodnym asfaltem, który pozwalał idealnie rozgrzać się przed pierwszym OS'em.

ENDURO TROPHY

OS 1, najdłuższy ze wszystkich zjazdowych, blisko 10 minut zjazdu dla najlepszych. Kamienie różnej wielkości, od kubków na herbatę, przez czajniki, mikrofalówki po sławetne telewizory i to nie plazmy, tylko stare dobre Rubiny. Jedyne mniej wymagające rok wcześniej fragmenty zostały wypłukane przez ulewne deszcze i stały się największymi niespodziankami. Żeby dobrze zjechać OS1 prócz techniki wymagana była kondycja i mocne ręce.

Start drugiego odcinka umiejscowiony był na Polanie Izerskiej, więc wszyscy mogli wypocząć po dojazdówce – stromym, ale za to ciekawym podejździe leśna kamienistą drogą – starym torem saneczkowym.

OS 2 to trawers wliczany do klasyfikacji podjazdowej. Doczekał się już tytułu izerskiego klasyka, kto nim nie jechał nie może powiedzieć, jeździł na rowerze w Izerach. Odcinek ten prowadzi wąską (naprawdę wąską) starą kamienistą ścieżką lawirującą pomiędzy drzewami, gdzie uwagę potrzebną do technicznego przepychania roweru po kamieniach absorbują zabójcze widoki na dolinę Świeradowa. Dosłownie zabójcze, chwila nieuwagi i leżymy w krzakach kilka metrów poniżej ścieżki. W tegorocznej edycji odcinek został wydłużony o blisko 30%

OS 3 zaczynał się niewiele ponad 500m od mety poprzedniego odcinka. Sam start to stroma ścianka, potem hopy przez kłody, a dalej tylko co raz większy hardcore. Paprocie, kamieniste rynny, wodospady kamieni, oceany kamieni, w skrócie – walka o życie. Wymowne może być to, że zawodników, którzy zjechali cały OS 3 bez żadnych romansów z matką ziemią można

policzyć na palcach jednej ręki. Taki właśnie był odcinek specjalny nr 3, wśród lokalesów zwany Holy Trail, a przez przyjezdnych Holy Shit.

Dojazdówka do czwartego odcinka specjalnego prowadziła bardzo ciekawymi ścieżkami, wielu ubolewało, że nie tu wyznaczono OS. Sam odcinek, podjazdowy, nie był specjalnie długi, ani specjalnie stromy – jednak zmęczenie trzema poprzednimi OSami dawało się już we znaki.

Po pokonaniu podjazdu zawodnicy trafiali na szczyt Sępiej Góry, z którego rozciągała się urzekająca panorama Gór Izerskich w świetle zachodzącego słońca, oraz startował ostatni odcinek specjalny, na którym pędząc w dół musieli starannie wybierać linię przejazdu pomiędzy kamieniami i korzeniami, mały błąd mógł kosztować utratę cennych sekund, większy – widowiskową glebę. Po dojechaniu na metę zmęczeni, ale chyba bez wyjątku szczęśliwi zawodnicy kierowali się do Domu Wczasowego Izery, gdzie była zaplanowana dekoracja i oczywiście After Party.

Jeszcze na koniec, duże podziękowania należą się sponsorom, przede wszystkim firmom Endura oraz CamOnBoard, gminom które gościły poszczególne edycje: Bielsko-Biała, Stronie Śląskie, Brenna, Mszana Dolna, Świeradów Zdrój, a także partnerom medialnym.



Laworta DH pierwsze zawody w Ustrzykach Dolnych

Tekst: *Justyna John*

Zdjęcia: *Antares Gryczan*

Na zakończenie przemiętego sezonu rowerowego 2010 postanowiliśmy z Olkiem odwiedzić nieznaną nam jeszcze miejscówkę jaką jest Laworta. Hektary od domu, bo aż w Ustrzykach Dolnych, a do tego w okresie pory deszczowej przypadającej rokrocznie w naszym pięknym Polandzie na połowę września.

Zapowiadano tragedię, masakrę i trasę nie do przejechania. Ponoć nawet moi drodzy miał się tam pojawić sędzia PZKolu i stwierdzić, że trasa jest za trudna na Puchar Polski. No cóż..

Radośnie jeździliśmy sobie na trasie która jest stroma ale bez przesady. Jest niewątpliwie mokra i to nie tylko z okazji mgieł (od połowy stoku nic nie widać!), bo przez fragment trasy płynie strumyk! Wpada się ze stromizny w wodę, wylatuje się do góry aby znów mieć ściankę i znów wodę. Pomysł przepiękny i niewątpliwie oryginalny. Nawet udało mi się tak zakopać i to nawet nie raz :) Na trasie mamy także hopki, bandki i naturalne przeszkadzacze których jest niewiele, no ale są. Pełen fun.

Jeździmy sobie najpierw w silnej grupie składającej się z osób 4 czy 5. Dzień później pojawia się kolejnych kilka osób. W niedzielę widać już znajome gęby w postaci chociażby Foksika, Dżuniorka, Antareska, Janinki, Norbisia, Andrzejka i uchachanych warszawiaków.

Grupa startujących rozrosła się do ilości odpowiadającej kategorii hobby full na jakichkolwiek zawodach PP, co jest niewątpliwym sukcesem. Tak daleko mało komu chce się ruszyć tyłek. Chociaż warto - słońeczko wyszło i zrobiło się ciepełko!

Tak więc startujemy w najróżniejszych kategoriach. Od juniorów po mastersów, za wyjątkiem kobiet. Jadę sobie w PRO. Jest nas 5 sztuk, a ja jedna jedyna wśród stada Panów Rowerzystów. Nikt nie mówił że będzie łatwo. Niemrawo glebiąc w eliminacjach i równie leniwie glebiąc w finale jestem sobie 5, czyli ostatnia. Ale nie z ostatnim czasem na zawodach, co można uznać niejako za sukces. Pierwszy był znany i lubiany DH Cyc, drugą lokatę przywłaszczył sobie lokalny rajder, 3 był Norbiś, a 4 Olo. Zły jak pierun, poniekąd słusznie.



Nie koniec tego dobrego - palma odbija nam łokrutnie- zamachy błotne przy myjce do rowerów nie są żadną nowością. Janinkę atakuje wąż. Gumowy. Nie żaden forfiter! Nie wiem co ten chłop bierze ale niewątpliwie jest to dobre. Juniorek Dżunior jak na old pryka przystało broni honoru chmielopiynych i raczy się złocistym trunkiem a oczach dzieciarni. Antaresek zaś wygrywa kratę browarów w swojej kategorii za miejsce 3 i uśmiecha się jakby dali mu co najmniej milion dolajrów.

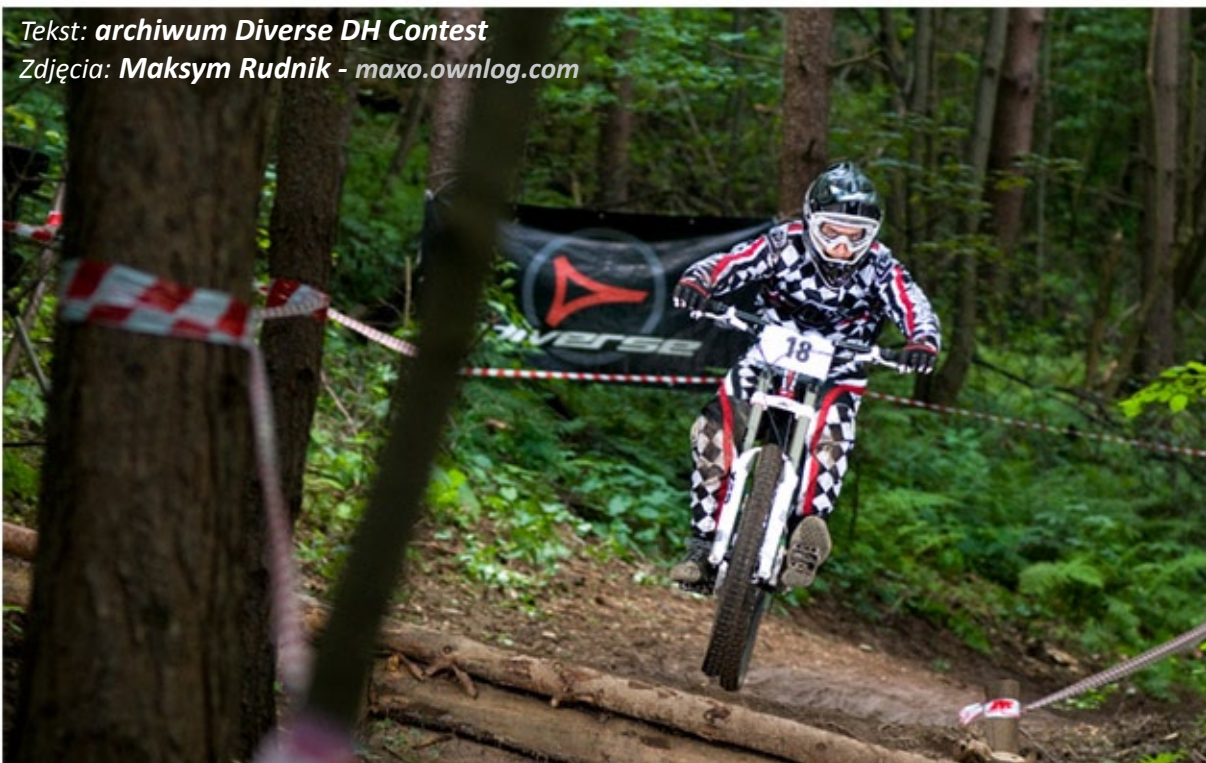
Zostały bardzo miłe wspomnienia i kilka pamiątkowych zdjęć (co prawda nie z trasy ale zawsze). Aha, jeszcze pełny brzusek po jedzeniu z restauracji 'Niedźwiadek' ;)



Rowerowa Szczawnica Diverse Downhill Contest

Tekst: *archiwum Diverse DH Contest*

Zdjęcia: *Maksym Rudnik - maxo.ownlog.com*



Było ciepło, było upalnie, było gorąco, było duszno, było stromo, było szybko, było przyjemnie ale też krótko. Tak w kilku słowach podsumować można trzecią edycję Diverse Downhill Contest, która odbyła się w Szczawnicy na stoku Palenica.

Świeża trasa przygotowana na zawody, zmieniała się z godziny na godzinę, pojawiały się na niej nowe korzenie, nowe dziury, każdy wyszukiwał nowych optymalnych linii przejazdu. Podłoże na trasie było na tyle specyficzne, iż czołowi zawodnicy elity twierdzili że zarówno na oponach na suche warunki jak i na mokre jedzie się tak samo. Trasa przypadła do gustu zawodnikom była szybka, płynna, miejscami bardzo stroma, mankamentem był przedostatni zakręt przed metą – ostry z ujemnym nachyleniem, gdzie wiele osób miało problemy utrzymać dobrą linię.

(12) październik 2010

www.43RIDE.com





Diverse™ DOWNHILL CONTEST



Więcej zdjęć z imprezy oraz pełne wyniki znajdziecie na:

DownhillCup.eu

Diverse Downhill Contest w Myślenicach

Tekst / zdjęcia: archiwum Diverse DH Contest

Sezon kolarstwa zjazdowego w Polsce sygnowanego przez Polski Związek Kolarski został oficjalnie uwieczniony podczas finałowej edycji Pucharu Polski rozgrywanego pod egidą najbardziej prestiżowych zawodów Diverse Downhill Contest. Jak przystało na tej rangi imprezę wśród blisko dwustuosobowej obsady oprócz najmocniejszych i najszybszych polskich zawodników przybyli również utytułowani zjazdowcy z Czech, Słowacji oraz Łotwy.



Zawody przebiegały pod znakiem „jednej wielkiej chmury”, już podczas sobotnich oficjalnych treningów nie zapowiadało się kolorowo, a wszystkiemu winna była kapryśna pogoda. Od samego rana niebo nie było sprzyjające i uraczyło zawodników srogimi ulewami, które spowodowały, iż stosunkowo nietrudna myślenicka trasa zjazdowa na górze Chełm zmieniała się w błotnisty i śliski poligon, po którym utrzymanie optymalnej linii przejazdu było nie lada wyczynem. Trasa zmieniała się z przejazdu na przejazd, spod błota wychodziły nowe kamienie i korzenie. Pod koniec dnia Słowak Matej Laktis jeden z pretendentów do walki o podium w Elicie zapytany o trasę odpowiedział – „trasa jest bardzo ciekawa, trudna i wymagająca, zapowiada się dobra rywalizacja”.

Więcej zdjęć z imprezy oraz pełne wyniki znajdziecie na:

DownhillCup.eu



RELACJE: DIVERSE DH CONTEST - MYŚLENICE

Podsumowanie sezonu DH 2010

Tekst: **Justyna John**

Zdjęcia: **Ewa Kania**

Krótkie podsumowanie downhillowego sezonu od bardzo leniwej redaktorki ;)

Koniec końców wyszło tak, że nadeszła jesień. Zawodów brak - zostają nam wspomnienia.

Druga połowa sezonu dla niektórych zawodników okazała się okazją do pokazania na co ich stać, inni zeszli w cień. Przetasowania w klasyfikacji generalnej nie były żadną nowością. Pojawiła się nowa miejscówka- Szczawnica, czyli stromo, kręto i bez techniki ani rusz. Downhill wrócił do Myślenic by pokazać nam, że leśnictwo znów wymyśla i pozwalają (lub nie) na jedną jedyną trasę. Pan Gagat spisał się na 5. Chłopaki z Czarnej Góry też odwalili kawał dobrej roboty przy Mistrzostwach Polski, o czym można przeczytać w naszym wywiadzie z Johnym. Wierchomla w wykonaniu Michała Tkaczyka też dała wiele radości - szczególnie że powstały nowe elementy na trasie, która podobno nie może już niczym nas zaskoczyć. W przyszłym sezonie mamy nadzieję na odkopanie chociażby zapomnianej Kasiny czy kultowej Krynicy. Jak będzie - czas pokaże...







Klasyfikacja generalna Pucharu Polski ostatecznie ukształtowała się następująco:

JUNIOR:

1. Sławek Łukasik
2. Michał Gzela
3. Szymon Żarłok

MASTERS:

1. Wojtek Koniuszewski
2. Darek Skowroński
3. Jakub Frontczak

KOBIETY:

1. Ania Sojka
2. Kasia Kamińska
3. Justyna John

ELITA:

1. Maciek Jodko
2. Michał Śliwa
3. Grzesiek Zieliński





*Wszystkim organizatorom oraz pomocnikom
mającym jakikolwiek wkład w zawody
w roku 2010 w imieniu całej społeczności
rowerowej wielkie dzięki!*

MIEJSCÓWKA **MOSTY** U JABŁONKOWA

Tekst: *Damian Jaromin*
Zdjęcia: *Damian Jaromin,*
Piotr Staroń - staronphoto.com



Na wyjazd do Mostów u Jabłonkowa zdecydowaliśmy się bardzo spontanicznie w któryś z weekendów. Wraz z Marcelem Haczkiem i Piotrem Kabatem wpakowaliśmy się do bolidu i wyruszyliśmy w podróż, która trwała troszkę ponad godzinę z Bielska. Gdy dotarliśmy na miejsce byłem wystraszony widząc pierwszego ogromnego dropa.




Miejscówka była nieco już zarosnięta i chyba nie należy do często odwiedzanej. Po pewnym czasie przystąpiliśmy do jeżdżenia, z początku zaczęliśmy od mniejszych przeszkód. W miarę gdy zaczynaliśmy czuć się pewnie zdobywaliśmy coraz to większe skoki. Po pierwszym dniu zaliczyliśmy 2/3 przeszkód, postanowiliśmy zatem przyjechać następnego dnia wraz z fotografem i spróbować skoczyć największe dropy. Wieczorem udało nam się zwerbować na zdjęcia Piotra Staronia. W drugim dniu czuliśmy się już znacznie pewniej, po krótkiej rozgrzewce i kilku małych skokach, udaliśmy się na największego dropa. Stojąc na górze wydawało się to nie do skoczenia, lecz po chwili zastanowienia drop został zlatany przez całą ekipę.



(12) październik 2010





Jak to zawsze bywa wszystko wydaje się okropnie duże i trudne, a w rzeczywistości okazuje się być banalnie prostym. Po kilku skokach i udanej sesji udaliśmy się zadowoleni do domu. W tygodniu napisał do nas Piotrek Staroń, czy nie wybrali byśmy się na sesję do Jabłonkowa, lecz w porach wieczornych żeby złapać fajne foty przy zachodzie słońca. Zebraliśmy się i pojechaliśmy ponownie, zabraliśmy także ze sobą Jakuba Adamca.



Gdy dotarliśmy okazało się, że przyjechał też Marian z Przemkiem, cały dzień upłynął nam na porządnych skokach i świetnych zdjęciach przy zachodzie słońca.

Podziękowania dla całej ekipy!!



tuning tłumika amortyzatora

Tekst: **Zbyszek Nowicki**

Zdjęcia: **Marek Denus**

Rock Shox Totem



Nadszedł w końcu czas, aby zmienić charakterystykę pracy mojego amortyzatora Rock Shox Totem, która nie do końca mnie zadowalała. Z problemem poszedłem do moich kolegów z Gliwic. Opowiedziałem im co mnie denerwuje w pracy amora i czego mi brakuje. Odpowiedź była szybka i konkretna – kiedy to robimy? Robiliśmy takie rzeczy z niejednym Totemem... Moja decyzja była równie szybka – TERAZ, JUŻ – i tak się stało. Poniżej zapisałem to co usłyszałem... podczas pracy :)



Wszystkie Regulacje ustawić w pozycji min. Przygotować czyste miejsce do pracy. Imbusem 4mm odkręcamy śrubę mocującą pokrętło wolnej kompresji Mission Control (może być potrzeba przytrzymania kluczem samego pokrętła – francuz). Imbusem 1.5mm poluzować śrubki dociskowe trzymające pokrętło szybkiej kompresji i je zdemontować. Kluczem nasadowym 24 (najlepiej ze stoczonym płasko przodem) + grzechotką, odkręcamy cały tłumik Mission Control. Delikatnie wyciągamy tłumik, a strzykawką usuwamy olej, który jest powyżej tłoka.

Nas interesuje dolna część tłumika. Znajduje się tam zawór Flood Gate w kształcie grzybka, który jest odpowiedzialny za kompresję. Szczypcami demontujemy pierścień Seger'a, wyciągamy zawór z uszczelką oraz 2 podkładki.



Po zabiegu, dół tłumika od środka musi pozostać pusty. Części zdemontowane to grzybek z gumową uszczelką, podkładka z tworzywa, podkładka metalowa „shim”, pierścień Seger'a. Podczas tego zabiegu można jednocześnie wymienić olej w tłumiku. Nasz egzemplarz przechodził serwis niedługo przed tuningiem, więc nie było potrzeby zmiany oleju.

Przed włożeniem tłumika z powrotem wlewamy odessany olej, zwilżamy uszczelki na tłumiku olejem i delikatnie wkładamy do goleni. Dokręcamy korek kluczem 24 z momentem około 20 NM (dosyć mocno, ale nie na chama). Montujemy pokrętło szybkiej kompresji (niebieskie) i dokręcamy śruby dociskowe. Następnie montujemy pokrętło wolnej kompresji (srebrne) i dokręcamy śrubę mocującą.



Jeśli masz jakiegokolwiek problemy ze swoim sprzętem polecam ze spokojnym sumieniem miejsce, w którym operowany był mój Totem - MkBikeOnline.com



Co to daje???

Modyfikacja sprawia, że amortyzator jest mniej progresywny i łatwiej wykorzystuje pełny skok. Po takiej przeróbce nie ma już blokady skoku, a zakres regulacji wolnej kompresji jest minimalny. Obie te funkcje przydają się bardziej w enduro/am, podczas jazdy po płaskim czy też podczas podjazdów. W FR/DH w większości przypadków przeszkadzają i upośledzają pracę amortyzatora. Regulacja szybkiej kompresji po modyfikacji działa praktycznie bez zmian.

Tak więc jeśli chcesz, aby Twój Totem/Lyrik działał płynniej, szybciej i czulej, to polecam tą modyfikację. Jedynym minusem jest większe bujanie widelca podjazdach.



Cały tuning był wykonany w autoryzowanym serwisie ROCK SHOX i jeżeli nie posiadasz doświadczenia, robisz to na własną odpowiedzialność!

43RIDE testuje:

KRK Sticky *rękawiczki*

Tekst/test: **Łukasz Koper**

Zdjęcia: **KRKpro.com**

Kolejny numer i kolejna porcja testów rzeczy od KRK :) Tym razem na widelec zostały wzięte ochraniacze na piszczele (Asfalt), kolana (Marou) oraz rękawiczki (Sticky).

Zacznijmy wpierw od rękawiczek Sticky, czyli świetnie dopasowanych i mega wygodnych ochronek naszych dłoni. Sticky nie posiadają żadnych rzepów przez co na początku niezbyt łatwo wchodzi na dłoń, ale w zamian za to nie występują problemy z ciągle rozpinającym się rzepem w trakcie jazdy, a po dłuższym użytkowaniu z trzymaniem się rzepa. Dzięki zastosowaniu lycry na zewnętrznej części dłoni są one naprawdę dobrze wentylowane - nawet w upalne letnie dni ręce się w nich nie gotują :)

KRK Sticky są dla mnie zdecydowanie najlepszymi rękawiczkami w jakich miałem okazję jeździć do tej pory. Dostępne są w trzech wersjach kolorystycznych: zielone, pomarańczowe oraz czarne. Każda z opcji kolorystycznych jest również dostępna aż w pięciu rozmiarach dzięki czemu idealnie możemy dobrać rękawiczki do rozmiaru naszej dłoni. Na sam koniec pozostaje pytanie ile to wszystko kosztuje? ...89 zł ;)

Strona producenta: krkpro.com



43RIDE testuje:

KRK Marou i Asfalt

ochraniacze na kolana i piszczele

Tekst/test: **Łukasz Koper**


Zdjęcia: **KRKpro.com**

Chyba każdy rider doświadczył bolesnego upadku na kolano, a już na pewno uderzenia się pedałem w piszczel. Wiadomo jak to boli, dlatego też warto dobrze dobrać ochraniacze kolana i piszczeli. W tym temacie firma KRK ma spore doświadczenie i nowe ochraniacze piszczeli o znanej już nazwie Asfalt są zdecydowanie godne polecenia! Asfalty bardzo dobrze dopasowują się do nogi, a dzięki zastosowaniu dodatkowej warstwy materiału na piszczelu, po spotkaniu z pinami nie ma ryzyka, że ochraniacze się podrą i po kilku uderzeniach będą do wyrzucenia. Warto też wspomnieć, że ochraniacze te są dostępne w dwóch rozmiarach (M i L) przez co można je dobrze dopasować do nogi tak, aby się nie obkręcały, a używając ich razem z ochraniaczami kolana Marou tworzą perfekcyjny zestaw - dobrze dopasowany i świetnie chroniący.

KRK Marou to ochraniacze kolana typu slim bez plastiku. Dzięki temu, że wyrzucono plastik i zastosowano specjalną piankę idealnie nadają się do stosowania pod spodniami, a przy okazji nasze kolana są bardzo dobrze chronione. Ochraniacze te są wyjątkowo długie dzięki czemu chronią również nasze piszczele, a dwa rzepy od góry i dołu zabezpieczają ochraniacz przed zsunięciem się. Używałem tego zestawu przez kilka miesięcy i w tym czasie nie miałem z nimi najmniejszego problemu, dlatego z czystym sumieniem mogę je polecić każdemu. Ceny obydwu ochraniaczy to 99 zł.

Strona producenta: krkpro.com





Test czytelnika
Ochraniacze
661 EVO
VS
Race Face
Flank

Tekst i zdjęcia: *Rafał Świerczyński*



Wraz z ewolucją sprzętu rowerowego zmieniają się także np. ciuchy i ochraniacze. Jedną z nowości, która pojawiła się w ostatnim czasie to materiał d3o. Szczegóły dotyczące tego „cuda” polecam zobaczyć na stronie producenta. W praktyce jest to wkładka przypominająca gumę, która ma pochłaniać uderzenia. Pierwszym produktem typowo rowerowym były ochraniacze 661 z serii EVO, teraz przyszła kolej na kolejne firmy. Między innymi Race Face wypuścił 2 nowe modele ochraniaczy na kolano: Flank i Ambush. Tyle tytułem wstępu, teraz pora na porównanie producentów.

Na pierwszy ogień idą 661 EVO. Pierwsze co się rzuca w oczy to logo i masa wystających nitok (ja mam pierwszą dostępną serię w Polsce, może późniejsze są lepiej wykonane). Ochraniacze wyglądają solidnie i są super cienkie. Jazda w normalnych spodniach nie jest przeszkodą. Jak się sprawują w praktyce? Przedni panel jest wzmocniony kevlarem, po roku użytkowania jest nienaruszony, jedynie nitki poprzecinałem (co jednak zdarzyło mi się jedynie z 2-3 razy). Boczne panele są chyba dla picu, bo nie chronią fizycznie przed niczym. Z wentylacją nie ma żadnych problemów, choć ochraniacze mają taką przypadłość, że strasznie śmierdzą. Pałem je kilka razy i to niestety samo d3o powoduje ten nieprzyjemny zapach (nie ma szans, abym zostawił je u siebie w pokoju, bo od razu wszyscy domownicy wiedzą, że je mam). No właśnie byłbym zapomniiał – sama wkładka jest wyjmowana przez otwór na środku ochraniaczy. Przez ten otwór nasze kolano styka się z d3o co w moim przypadku powoduje wkurzające podrażnienie (szczególnie widoczne przy jeździe powyżej 3h), co było powodem szukania kolejnych ochraniaczy. Inną wadą jest kiepskiej jakości neopren – strasznie szybko z małych otworów porobiły się duże (choć tu pewnie pomogły w tym ochraniacze na piszczele O’Neala przyłączone rzepem do EVO). Jeśli urwiecie (a naprawdę jest to bardzo łatwo zrobić, bo są naszyte na ten neopren) paski podtrzymujące te dwa główne rzepy, to nie za bardzo idzie je znowu doczepić. Ogólnie podczas jazdy nie spadają i komfort jeżdżenia jest dużo lepszy w porównaniu do tradycyjnych „piankowych” ochraniaczy.



Szukając zamiennika dla EVO zdecydowałem się na model Race Face Flank. Pierwszy problem był z rozmiarem. W 661 miałem rozmiar M (odpowiednio 41cm u góry i 33cm na dole), najmniejszy rozmiar u RF to S (42cm i 28cm na dole). Wydaje się, że powinny być ok. Polski dystrybutor jednak nie miał S-ki i dostałem rozmiar M, który jest idealny. Radzę więc sobie lepiej sprawdzić rozmiarówkę na żywo. Dostałem paczkę, otwieram i szok. Jakość wykonania tych ochraniaczy jest zabójcza. Pierwsze co się rzuca w oczy to odstający przedni panel, w którym kolano ma odpowiednią stabilizację i leży wyśmienicie. Nie ma żadnych otworów do wyciągania wkładek, a środek jest wyłożony miękkim materiałem frotte. Model Flank ma bardzo ciekawe rozwiązanie, a mianowicie posiada dodatkowe przedłużenie chroniące piszczel. Co prawda ilość d3o na piszczeli jakoś nie poraża wielkością, ale powinno spełnić swoją rolę (długość ochraniaczy jest taka sama, niezależnie od rozmiaru). Boczne panele są węższe, ale za to pokrywają dłuższy obszar. Trzy paski świetnie trzymają wszystko na miejscu. Końcówki tych pasków zakończone są gumą, aby móc zakładać je w rękawiczkach. Niestety materiał jest trochę za sztywny i dodatkowo odstaje, więc podczas pchania roweru zdarzyło mi się jakiś niechcący odpiąć. Te ochraniacze mam o wiele krócej, więc nie mogę stwierdzić jak będą wyglądać po dłuższym okresie użytkowania, ale grubszy i z mniejszymi dziurkami neopren powinien spisywać się lepiej, same ochraniacze też wygląda-



ją na solidniejsze. Drugi dzień jazdy w nich i pierwsza gleba – spostrzeżenia: ochrona kolana jest lepsza niż w EVO i komfort jazdy jest większy. Co do ochraniacza na piszczel, no ma swoje wady – nie zakrywa tylnej części łydki (o czym się szybko przekonałem) i ochrona z przodu dotyczy tylko małego kawałka, boki nie są wcale chronione. Z wad należy zauważyć także, że jest cieplej niż w EVO. Nie sprawdziłem jak się spisują podczas jazdy w długich spodniach, bo temperatura na zewnątrz do tego nie zachęcała, ale nie powinno być z tym problemów.

Oba modele są pewną nowością na rynku i ich cena dla wielu jest powalająca. Oba prezentują wysoki komfort podczas jazdy i ochronę. Wcześniej posiadałem ochraniacze polskiego producenta i chroniły świetnie, tylko brakowało mi tego komfortu, w sumie za niego fizycznie płacimy tak duże pieniądze. Ciężko mi powiedzieć, czy u innych także występuje to podrażnienie w przypadku EVO (choć patrząc realnie kontakt guma -> skóra przez długi czas musi być nieprzyjemny). Polecam śmiało produkt Race Face'a . Spełnił wszystkie moje oczekiwania (wykonanie, ochrona) i z chęcią bym kupił coś podobnego na łokcie. Czy warto brać model Flank zamiast Ambush? – ciężko powiedzieć. Niby jest dodatkowa ochrona, ale mocno znikoma i dla wielu może być niewystarczająca (co prawda zakrywa fragment w który najczęściej mam „przyjemność” trafić). Może lepiej kupić ochraniacze na piszczele 661 także z serii EVO. Tylko taki zestaw jest jeszcze droższy. Chwilowo trzeba niestety sporo poczekać, aż ta technologia będzie tańsza i łatwiej dostępna.

PS: najważniejsza rzecz w przypadku tych ochraniaczy to prawidłowo dobrany rozmiar, bo inaczej ochrona drastycznie spada.





Old Stuff

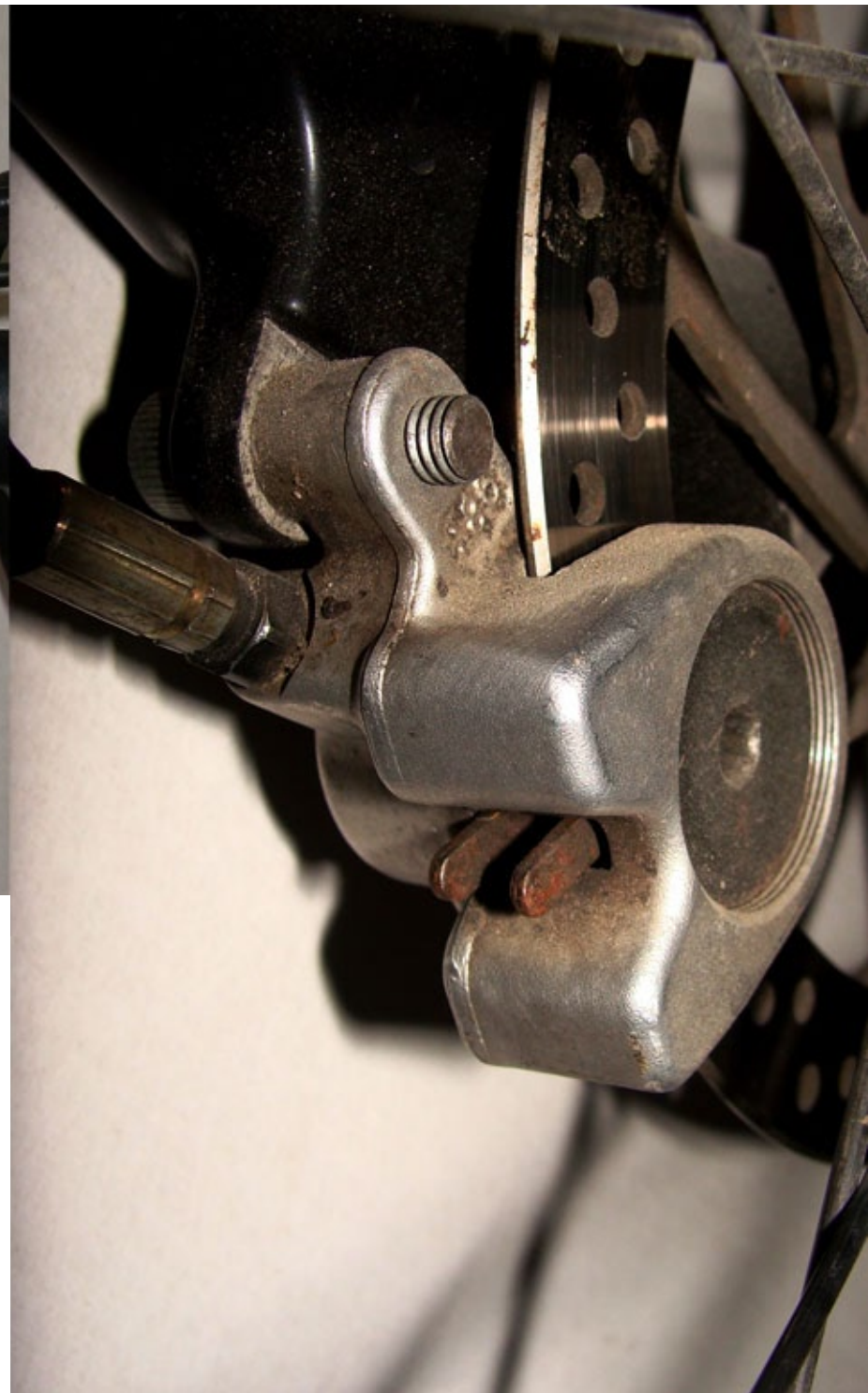
Magura Louise

Tekst / zdjęcia: **Zbyszek Nowicki**

W tamtym czasie (1999 rok) zakup „tarczówki” to było coś. Niezawodność, mega siła hamowania, „lans”. Samo używanie tego oto hamulca tarczowego nie było już tak kolorowe – patrząc z perspektywy czasu. Wówczas zastąpienie V-breaka na zjazdach dawało władzę, kontrolę w najtrudniejszych warunkach. Magura Louise miała mocowanie zgodne z IS, co na szczęście już w tamtym okresie stawało się normą u producentów. Hamulec był wyposażony w jeden ruchomy tłoczek, a drugi tłoczek był na stałe! Regulację zużycia klocków kontrolowało się ręcznie za pomocą klucza imbusowego!

Magura Louise nie była przeznaczona do freeride’u ani tym bardziej do downhillu, miała od tego większego brata Gustawa. Licząc masę części stosowałem Louise do cross country lub enduro i o ile na podjazdach dawała radę ;) (ustawienie tarczy tak, aby nie hałasowała graniczyło z cudem), to na dłuższych zjazdach klamka utwardzała się, moc hamowania zanikała. Mam ten hamulec do dnia dzisiejszego, pomimo jego licznych wad (częste zapowietrzanie, słaba siła hamowania w złych warunkach). Sentyment, sentyment, droga pamiątka ze starych czasów.

Dla kogoś kto ma te hamulce i szuka informacji polecam stronę Rado `bladteth` Rzeźnicki – coogee.republika.pl/louise.html



- Przeznaczenie: XC, turystyka górską, maratony
- Otwarty układ hydrauliczny ze zbiorniczkiem wyrównawczym
- Płyn: olej mineralny 5W (Shell Naturelle lub Finish Line Shock Oil)
- Średnica tłoczka w klamce: 9 mm
- Średnica tłoczka w zacisku: 22 mm
- Zacisk: stały z jednym tłoczkiem, standard IS lub PM (tylko przód)
- Tarcza: stała o średnicy 160 mm z nierdzewnej stali, standard IS
- Klamka: tworzywo lub aluminium, czarna
- Korpus klamki: aluminium, żółty, czerwony lub srebrny
- Przewody: tworzywo w stalowym oplocie
- Klocki półmetaliczne (standard) lub organiczne
- Ręczna regulacja odległości obu klocków od tarczy
- Regulacja odległości klamki od kierownicy
- Waga: 417 g (przód), 435 g (tył)

facebook.com/43RIDE



facebook

43RIDE
magazyn
rowerowy



Wydawca / Redakcja 43RIDE:

Magazyn PDF 43RIDE jest częścią strony 43RIDE.com
- red. naczelny **Zbigniew Nowicki** zbig@43ride.com
- **Tomasz Profic** tomasz@43ride.com
- **Justyna John** tina@43ride.com

Kontakt: gadu-gadu: **9579049**, tel. **+48 793 445 524**,
fax. **(0-22) 702 17 19**.

Współpraca:

- Adam Delikat
- Adam Łakomy adamlakomy.blogspot.com
- Bartek „Szczęki” Krzysztoń
- Damian Jaromin
- Damian Mastalerz
- Dariusz Dziadek
- Ewa Kania picasa.google.com/ew.kania
- Igor Kępiński
- Jacek Stonik jacekstonik.pl
- Jan Kiliński dartmoor.pl
- Łukasz Koper
- Maksym Rudnik maxo.ownlog.com
- Marcin Wróbel wroobel.iportfolio.pl
- Marek Denus
- Michał Chodkowski gravitycamp.pl
- Michał Jasiński dig-nitty.info
- Michał Jurewicz
- Oskar Wilk
- Piotr Staroń staronphoto.com
- Piotr Starzecki
- Przemysław Choła
- Rafał Świerczyński
- Rafał Wypiór
- Tomasz Rakoczy tommysuperstar.com

International co-operation:

- Red Bull Photofiles redbull-photofiles.com

Przedruk i wykorzystanie w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej zgody redakcji 43RIDE są zabronione. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Za treść publikowanych ogłoszeń redakcja nie odpowiada. 43RIDE nie stanowi oferty w rozumieniu prawa i jest publikowane jedynie do celów informacyjnych. 43RIDE jest darmowym magazynem dostępnym do pobrania w formacie PDF ze strony www.43ride.com